Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Cena 8 zł

WIEŚ

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV | Łódź, 16 lutego 1947 r. | Nr 7 (86)

Dyzma Gałaj

Czy znajdzie się dobra wola?

KSIĘDZU G. NIE PODOBAŁY SIĘ WICI

Smutny pochód zbliżył się już do kościoła w W. Trumnę ustawili koledzy na katafalku. Między trumną i ołtarzem stanął wiciowy sztandar. Godło państwowe i wizerunek Matki Boskiej spięte były żałobną krepą. Twarze uczestników pogrzebu widziały się smutne i trochę mściwe, bo gnębiła wszystkich przyczyna śmierci wiciarza, którego zastrzelił gajowy.

Wszedł nagle ksiądz. Chudy, czarny, zawzięty. Choleryk i zdecydowany wróg Wici. Popatrzył po kościele, uderzając oczami w sztandar. Coś w sobie ważył. Wreszcie wybuchnął wskazując właśnie sztandar — „precz mi z tą szmatą"! Doszło do awantury. Mniejsza o jej lokalny wynik, ale o jednym elemencie tego zdarzenia, późniejszym zresztą, również trzeba powiedzieć. Oto ksiądz G. opowiadając o tym zajściu miejscowemu „swojemu" świadkowi inteligenckiemu tak opisał scysję z kol. K. S., który wtedy zbyt krewko interweniował w sprawie „szmaty"-sztandaru — „żeby to nie było w kościele, to wziąłbym sk.... syna za mordę i pokazałbym mu Wici"...

Podobnych obrazków z przed wojny mogę przytoczyć dziesiątki, a gdybym zadał sobie nieco więcej trudu, to łatwo podam setki. Wszystkie nieomal parafie były świadkami miejscowych potyczek i walk między Związkiem Młodzieży Wiejskiej Wici i księżmi kierującymi danymi parafiami.

CZYM TO WYTŁUMACZYĆ?

Stosunek ten był zjawiskiem społecznym zupełnie naturalnym. Wici stały na lewicy społecznej, kler zaś sympatyzował z prawicą. Młodzież chłopska uciekała od pokory, buntowała się, żądała dla siebie praw i szacunku i z rozmachem maszerowała do świata, w którym księża nie mogliby sprawować swobodnego i dowolnego „rządu dusz". Pozycja społeczna, jaką zdobywał sobie ów świadomy ruch młodzieżowy na wsi stawała się coraz znaczniejszą, rugując systematycznie i coraz skuteczniej wyłączne dotychczas i konserwatywne wpływy społeczne kościoła. I cała walka, wszystka nienawiść spowodowana była przede wszystkim tym, że kler zaczął tracić między chłopami swoją autorytatywność, pewność i skuteczność tworzenia przekonań, potykając się coraz częściej o bunty, krytyki i hardą podziękę za pasterskie rady. Formy jej zresztą były rozmaite. Na ogół niewybredne jak w każdej walce społeczno-politycznej. Różnica główna leżała w aparaturze, bo chłopi nie mieli do dyspozycji ambon, konfesjonałów, nie posiadali wielkiego autorytetu religii, nie mieli możności udzielania sakramentów, nie posiadali 1900-letniej tradycji i praktyk działania. Walka zatem była nierówna, a mimo to dała poważne osiągnięcia Wiciom, mającym przewagę inicjatywną i dynamikę działania.

SPUŚCIZNA SPRZED WOJNY

Sprawa przybierała coraz poważniejszy obrót doprowadzając niejednokrotnie kler do śmieszności. Np. zimą 1937 roku ks. Radoński, biskup włocławski, ks. Kubina, biskup częstochowski i ks. Lisowski, biskup tarnowski, wydali listy pasterskie skierowane przeciw Wiciom. Głównym założeniem listów jest rzekomy fakt, że Wici są organizacją opanowaną przez agitację komunistów, którzy potrafili wkraść się do wewnątrz Wici i szerzą bezbożnictwo. Prasa katolicka przy każdej nadarzającej się okazji używa w wielu wypadkach i formach językowych słowa „żyd", zajmując stanowisko nie tylko wsteczne, ale w stosunku do istniejących w Wiciach prawd ideowych fałszywe i tendencyjne. Oprócz licznych i rozmaitych głosów w pismach w stylu Małego Dziennika tu przytoczyć należy dość charakterystyczne momenty z dużej rozprawy poświęconej Wiciom, a zamieszczonej w styczniowym i lutowym numerze miesięcznika „Prąd", wydawanego przy Uniwersytecie Katolickim w Lublinie w 1937 r. Oto fragmety:

„Przeglądnąwszy wszystkie wypowiedzenia się programowe zauważamy, że własność i gospodarkę prywatną obecnie pragną zachować tylko u drobnych rolników, czyli chłopów... Reszta samodzielnych warsztatów, a więc wszelkie, ulegną wywłaszczeniu bez odszkodowania"...

„Ruch wiciowy odrzuca moralność chrześcijańską"...

„Chrystus nie objawił żadnej nauki, ani żadnych przykazań moralnych"...

„Wiciarze nie uznają istnienia Boga"...

„Prąd" dwukrotnie przytacza ze zgorszeniem, że wyczytał w Wiciach zdanie, iż „rewolucja francuska była wielkim krokiem naprzód".

Powyższym głosom przeciwstawiamy uchwały Zarządu Głównego Wici z dnia 22 i 23 listopada 1936 roku.

„Ruch Wiciowy nie walczył i nie walczy z religią chrześcijańską — natomiast ruch uznaje zasady moralności chrześcijańskiej"...

„Ruch Wiciowy walczy i walczyć będzie z klerykalizmem tzn. z wiarą mas ludowych w najwyższe władztwo kleru; walka ta nie przeciwstawia się jednak nauce Chrystusowej, która domaga się podnoszenia dostojeństwa człowieczego w obliczu Boga".

„Dlatego też stoimy na gruncie walki z klerykalizmem tkwiącym korzeniami w mrokach średniowiecza — walczymy i walczyć będziemy o możność rozwoju chłopskiego ducha, rozumu i sprawności działania na rzecz sprawiedliwości i równości ludzkiej".

CZY TAK BYĆ POWINNO?

Oto tło nieporozumień. Przykładów szczegółowych nie chcę przytaczać. Podam jedynie fragment artykułu pt. „Czy tak być powinno?" napisanego przez J. B. z Garwolińskiego, gdyż wydaje mi się bardzo istotny i trafny: „w świetle opisanego faktu, jakżeż bardzo sprzecznie stawia się nam przed oczy nasz kler, a przecież w tych czasach powszechnego upadku i demoralizacji duchowieństwo nasze mogłoby odegrać dużą rólę w podniesieniu stanu moralnego społeczeństwa, gdyby porzuciło raz na zawsze robotę uprawiania polityki po kościołach" (Wici nr. 17 z 1939 r.).

Istotnie. Gdyby kler nie był zbyt zaborczy i despotyczny w sprawach decydowania o życiu społecznym wsi, gdyby chciał zrozumieć, że zdoktryneryzowany kościół musi popaść w kolizję z życiem, które stale się rozwija, przyjmuje coraz to nowsze formy, gdyby chciał wyraźnie rozgraniczyć religię katolicką, w której służbie jest kościół, jako instytucja i działalność kościoła i parafii, jako czynników posiadających określoną rolę w społecznym życiu świeckim, to wtedy odegrałby kolosalną rolę w harmonijnym i wszestronnym rozwoju naszej wsi. Tak jednak nie było. Kościół walczył o stare zasady. Walczył nie przebierając w środkach. Był nieraz okrutny i niesprawiedliwy. Obrażał tym godność swoją. Tracił pozycję. Nowych czasów i reform bał się.

PO WOJNIE WYROSŁA POLSKA LUDOWA

Dziś mamy Polskę nową. Gruntownie przeoraliśmy ją reformami. Zajrzeliśmy do każdej dziedziny życia. Jest jeszcze dużo kantów i chropowatości. Jest dużo ran, ale są już i blizny. I coraz szybciej zmierzamy do narodowej rekonwalescencji. Jedni w tym marszu świadomie i zdecydowanie stanęli na czele pochodu, inni prawem bezwładu w nim tkwią, a jeszcze inni starają się ze wszystkich sił zawrócić ten pochód wstecz. Jakie miejsce zajmuje i w dalszym ciągu zajmie kościół?

Czy zrozumie swoje dawne błędy? Czy zreformuje się — zgodnie z duchem czasu? Popatrzmy na te sprawy zbliska.

PAŃSTWO I KOŚCIÓŁ W NOWEJ POLSCE

Stosunki dyplomatyczne Rządu polskiego z Watykanem nie istnieją. Kościół jednak posiada u nas swobodę działania. Dał temu wyraz prez. Bierut w wywiadzie Ksawerego Pruszyńskiego, wyrażając w nim pogląd na sprawę nieuregulowania stosunków Państwa z Kościołem. Stwierdził kilka podstawowych postulatów potrzebnych do zgodnego współżycia tych dwóch organizmów. Oto one:

1) Nie ma zasadniczych podstaw do przeciwstawienia Państwa Kościołowi.

2) Demokracja polska gotowa jest do współpracy z Kościołem.

3) Próbę porozumienia z Kościołem traktuje Państwo poważnie i długofalowo.

4) Jest możliwość zawarcia konkordatu.

5) Rola katolicyzmu w przyszłości jest duża.

Poza tym Prezydent stwierdził, że:

1) stan posiadania Kościoła w nowej Polsce nie jest ograniczony.

2) Niektórzy duchowni nadużywają ambony dla celów politycznych.

3) Duchowieństwo skłania się ku prawicy.

ORĘDZIE PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ DO NARODU POLSKIEGO

W dniu 5 lutego br. na drugim posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego wybrany został Prezydentem Rzeczypospolitej dotychczasowy Prezydent K.R.N. ob. Bolesław Bierut. Poniżej podajemy tekst orędzia, które Prezydent wygłosił do narodu polskiego.

„Sejm Ustawodawczy, powołany przez naród w wyborach dnia 19 stycznia, powierzył mi najbardziej zaszczytną, ale też i najbardziej odpowiedzialną godność Prezydenta Rzeczypospolitej.

Przyjmuję tę decyzję jako nakaz najwyższego organu reprezentującego wolę i władzę narodu polskiego. Zgodnie ze swym sumieniem oświadczam: tak, jak dotychczas wszystkie swe siły poświęcać będę służbie Rzeczypospolitej i dobru narodu.

Obywatele! Doniosłe chwile dziejowe przeżywa dziś naród polski. Odrodzona Rzeczpospolita dźwiga się szybko z ruin i zniszczenia.

Wspólnym wysiłkiem wskrzesiliśmy życie w zniszczonym barbarzyńsko kraju. Ożywiliśmy zburzoną stolicę. W ciągu niespełna dwu lat wskrzesiliśmy polskość na Ziemiach Odzyskanych, na których miliony Polaków znów żyje i pracuje dla Polski.

Mimo ciężkich prób nie zmalała wewnętrzna duchowa moc narodu — przeciwnie, wzrosła jeszcze wzbogacona hartem i doświadczeniem tragicznych przeżyć.

Bo niezmierzoną i niewyczerpaną mocą twórczą obdarzyła historia nasz naród bohaterski. Źródłem tej mocy jest najgorętsza miłość Ojczyzny w sercach ludu polskiego.

Miłość ojczyzny wyzwoliła z niezrównaną siłą bohaterstwo narodu w dniach cierpień i walki, dała nam zwycięstwo.

Miłość ojczyzny wskazywała narodowi kierunek drogi w doniosłej pracy przy odbudowie państwa.

Miłość ojczyzny wyprowadziła Polskę odrodzoną na wielki dziejowy szlak reform społecznych, które wciąż wyzwalają nowe, niewyczerpane zasoby sił twórczych.

Miłość ojczyzny podyktowała nam słuszną politykę zagraniczną, której celem jest ugruntowanie niepodległości, trwały pokój i bezpieczeństwo naszych granic.

Bracia! Pogłębiajmy w sobie to źródło mocy naszej — miłość do Polski. Niech ucichną wszelkie waśnie i spory, gdy Polska wzywa nas do czynów wielkich na miarę dziejową.

Niechaj świadomość, że jesteśmy braćmi góruje nad sprawami drugorzędnej wagi, niech sprawia abyśmy zawsze się czuli dziećmi jedynej nam wspólnej Matki Ojczyzny.

Odbudowa kraju, przywrócenie mu jego świetności a narodowi dobrobytu i szczęścia wymaga od nas wszystkich zjednoczenia.

Wybaczmy winy tym, którzy chcą włączyć się do twórczej pracy narodu. Niech wrócą do kraju jak najszybciej wszyscy pragnący wziąć udział w wielkim dziele odbudowy Polski.

Czekają nas wielkie zadania. Nadchodzące lata wypełnić musi jeszcze bardziej świadomy i wytężony wysiłek.

Musimy wyprodukować więcej towarów, wydobyć więcej węgla, obsiać więcej ziemi. Koleje muszą przewieźć więcej towarów, porty zwiększyć przeładunek.

Musimy otworzyć więcej szkół, drukować więcej książek, dźwigać z gruzów nowe gmachy, budować jasne mieszkania dla ludzi pracy.

Nie ma innej drogi wiodącej do szczęścia narodu i pomyślności Polski.

Droga ta wymaga zespolenia wysiłku całego narodu, wszystkich obywateli. Zjednoczmy się wszyscy wokół najwyższych organów państwa powołanych przez naród.

Zjednoczmy się w twardym wysiłku i znojnej pracy dla szczęścia narodu, i wielkości Rzeczypospolitej.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
BOLESŁAW BIERUT

Warszawa, dnia 5 lutego 1947 r.

To są sugestie Państwa pod adresem Kościoła. Jaki jest ich odgłos?

W „Tygodniku Powszechnym" nr. 49 (90) 1946 r. w artykule „Kościół i Państwo" czytamy, że oświadczenie P. Prezydenta o możliwościach porozumienia się Państwa ze Stolicą Apostolską jest oceniane pozytywnie, choć „użycie w wywiadzie zwrotu o „germanofilstwie Watykanu" nie ułatwia z pewnością rozmów".

Streszczając wypowiedź P. Prezydenta o stosunku Państwa do Kościoła redakcja dorzuca jeszcze szereg przykładów z tej dziedziny, utrzymując wypowiedź w tonie „spokojnej goryczy", kończąc ostatecznie artykuł następującą wypowiedzią: „Tak więc wypowiedź P. Prezydenta K. R. N., jakkolwiek nie przynosi gotowego rozwiązania sprawy stosunku Państwa do Kościoła, zawiera jednak szereg sformułowań, które mogłyby z czasem przy *dobrej woli* obydwóch stron doprowadzić do pewnego uzgodnienia stanowisk."

Słusznie. Chodzi o *dobrą wolę* w stosunku do najżywotniejszych interesów obydwóch stron.

CO BOSKIE BOGU, A CO CESARSKIE — CESARZOWI

Kościół jest reprezentantem religii. Religia i jej przeżycia są własnością społeczeństwa istniejącego w ramach państwa. Kościół przez religię, państwo przez wychowywanie kształtuje wewnętrzną treść jednostek znajdujących się w społeczeństwie. W tej płaszczyźnie spotykają się te dwie instytucje i dlatego nie mogą być w stosunku do siebie obojętne, tym więcej, że Kościół obok zagadnień religijnych posiada własną filozofię działania społecznego. Zgódźmy się, że sprawa religii jest par excellence sprawą Kościoła i społeczeństwa, a przez społeczeństwo wtórnie niejako i sprawą państwa, ale zgodzić się również musimy, że sprawa urządzenia życia społecznego, sprawa zorganizowania mechaniki życia w państwie jest przede wszystkim sprawą Państwa i społeczeństwa, a przez to społeczeństwo, wtórnie dopiero sprawą Kościoła.

I dlatego słusznym jest, że należy dążyć do zgody tych dwóch głównych czynników tworzących życie społeczne, że należy zsynchronizować wysiłki zmierzające do prawidłowego rozwoju naszego społeczeństwa, ale trzeba również pamiętać, że robienie podjazdów na teren obcy „nie ułatwi z pewnością" istnienia dobrych stosunków.

CZEGO CHCEMY DZIŚ?

Dziś jesteśmy Państwem, które gorączkowo się tworzy, gorączkowo się odbudowuje. Wszystkie elementy w zgodnym wysiłku — to jeszcze za mało. Rośnie gmach nowych stosunków, nowych ludzi, nowych przeżyć, nowych czasów. Czasy księdza G. z W., czasy „Małego Dziennika", „Prądu", „wyklinań" i wstecznictwa w działaniu społecznym Kościoła zostawiamy za sobą. Zostawiamy je w dawnym, starym, sanacyjnym domu. Do naszego wejdźmy czyści, jak po komunii św. Ten nowy budujmy razem, zgodnie z właściwym spełnianiem właściwych funkcyj. To wspólne mieszkanie, ta wspólna praca jest możliwa, ale musi być spełniony przez obydwie strony jeden warunek — *dobra wola*.

Dyzma Gałaj

Stanisław Cieślak

W Y M I A N A

Wprowadzenie gospodarki planowej wymaga uporządkowania wymiany towarowej. Sprawność aparatu wymiany decyduje o praktycznych wynikach planu. Nie wystarczy wykonać plan produkcyjny, nie wystarczy zrealizować postulat pełnego zatrudnienia i pełnego wykorzystania aparatu produkcyjnego — o ile owoce tamtych wysiłków nie zostaną doprowadzone do konsumenta. Sprawność aparatu wymiennego ma wielki wpływ na zaopatrzenie człowieka — zaopatrzenie decyduje o dobrobycie szerokich mas.

Specjalnie w warunkach polskiego ustroju gospodarki mieszanej, trójsektorowej, gdzie uspołeczniony nowoczesny przemysł styka się z prywatno - własnościowym rolnictwem, pozostającym pod dużym wpływem systemu gospodarki naturalnej, przedkapitalistycznej — usprawnienie wymiany urasta do jednego z kluczowych problemów państwa ludowego.

Mamy w Polsce trzy systemy wymiany: handel państwowy (reprezentowany przez Centralę Zbytu i Państwową Centralę Handlową), handel spółdzielczy („Społem" i inne związki gospodarcze spółdzielni w rodzaju np. Centrali Ogrodniczej) i handel prywatny — współżycie tych trzech systemów natrafia jednak na praktyczne trudności. Uniknąć ich można przy ścisłym podziale kompetencji.

1. HANDEL PAŃSTWOWY

Potrzeba istnienia państwowych central zbytu jako hurtowników artykułów przemysłowych, produkowanych przez znacjonalizowany przemysł, jest sprawą oczywistą i bezsporną. Celowość natomiast istnienia P. C. H. jest przedmiotem gorącej dyskusji. Nie wzbudza żadnych zastrzeżeń ta część działalności P. C. H., która polega na hurtowym i półhurtowym zaopatrywaniu sklepów prywatnych w artykuły wyprodukowane w sektorze państwowym, główne ataki kierują się przeciw działalności detalicznej P. C. H. i prowadzeniu skupu artykułów produkcji rynku prywatnego (rolnictwo, rzemiosło, prywatny przemysł). Ograniczenie roli P. C. H. do niekwestionowanej przez nikogo roli hurtownika dla handlu prywatnego jest całkowicie możliwe pod warunkiem usprawnienia działalności central spółdzielczych. W tej bowiem chwili, przy dużych brakach spółdzielczości — P. C. H. stała się narzędziem (być może, że droższym od spółdzielczości, ale jednak niezbędnym) interwencji państwowej w wypadkach jaskrawego zaniedbania i naruszenia interesów konsumenta.

2. HANDEL PRYWATNY

Handel prywatny już dawno stracił swój pionierski i pożyteczny charakter, jaki miał w epoce wczesnego kapitalizmu. W epoce dzisiejszej inicjatywa prywatna w handlu wykazuje całkowitą nieudolność w rozwiązywaniu w sposób poważny zagadnienia wymiany towarowej. Przykłady szabru na Ziemiach Odzyskanych, jak również bezradność w rozwiązywaniu na dłuższą metę problemów aprowizacyjnych wielkich miast, świadczy o tym jak najbardziej wymownie. Jednak przy oczyszczeniu z elementów spekulanckich, przy silnym powiązaniu z państwowym ośrodkiem dyspozycji społeczno-politycznej może odgrywać handel prywatny poważną rolę w wymianie. Rola ta w wymianie artykułów pierwszej potrzeby niewątpliwie będzie maleć, natomiast przy artykułach niemasowych, wyrobach artystycznych i przedmiotach zbytku — handel prywatny rozwijać się będzie bez żadnych przeszkód.

3. HANDEL SPÓŁDZIELCZY

Istnienie wielu ośrodków dyspozycji polityczno - gospodarczej uniemożliwiłoby prowadzenie planowej gospodarki.

O ile w ustroju kapitalistycznym dążenia ruchu spółdzielczego do zbudowania wewnątrz państwa „swojego świata" (jak mówi hymn spółdzielczy) miały wartość pozytywną, gdyż zgromadzały siły rewolucyjne, walczące z kapitalizmem, to w państwie demokracji ludowej stały się anachronizmem. Nie można tolerować dziś żadnego innego, a więc i spółdzielczego ośrodka dyspozycji polityczno - gospodarczej poza państwowym. Istnienie kilku współrzędnych partii nie uzasadnia istnienia kilku ośrodków dyspozycji polityki gospodarczej. Państwo gospodarki planowej nie może być podzielone na folwarki partyjne. Uzgodnione międzypartyjnie wytyczne, będące pewnego rodzaju kompromisem, obowiązują całość życia państwowego w sposób jednolity.

Dlatego dążenia niektórych spółdzielców do stworzenia wyspy spółdzielczej w morzu gospodarki państwowej — godzą w w podstawowe interesy świata pracy, godzą w jednolity charakter demokracji ludowej.

Spółdzielczość w państwie demokracji ludowej jest jedynie metodą rozwiązywania pewnych, zleconych przez państwo, zadań gospodarczych, specjalnie tam, gdzie sektor prywatny styka się z sektorem państwowym.

Domeną spółdzielczości jest wymiana artykułów pierwszej potrzeby nie tylko między wsią i miastem, ale również i wewnątrz każdego z tych rynków.

Dotychczasowa organizacja handlowej centrali spółdzielczej „Społem" nasuwa poważne zastrzeżenia.

Po pierwsze: „Społem" jest również przedsiębiorstwem wytwórczym, posiadającym cały szereg zakładów przemysłu rolnego i nierolnego. Wszystkie te zakłady powinny być oddane spółdzielniom terenowym z wyjątkiem tych, które bezpośrednio zaopatrują centralę i zrzeszone spółdzielnie w urządzenia biurowe i sklepowe, wagi, druki, opakowania itp. Prędzej czy później centrala handlowa, posiadająca zakłady przemysłowe tego samego typu co spółdzielnie, które są członkami centrali, znajdzie się w ostrej walce konkurencyjnej. Spółdzielnia terenowa, posiadająca np. młyny, od których „Społem" nie kupuje mąki, biorąc ją ze swoich młynów. zacznie się zastanawiać czy warto należeć do centrali, utrzymywać ją wtedy, gdy ona konkuruje z własnym przedsiębiorstwem spółdzielni.

Tych momentów nie będzie wtedy, jeśli wszystkie młyny czy inne zakłady przemysłu rolnego znajdą się w powszechnych, przymusowych zrzeszeniach branżowych, odpowiedzialnych za poziom techniczny produkcji i wykonanie planów produkcyjnych. Rola centrali handlowej powinna polegać jedynie na dostawie surowca, urządzeń i odbieraniu produkcji, wykraczającej poza potrzeby lokalne. Zrzeszenia branżowe przemysłu spożywczego winny być zrzeszone w przemysłowej centrali spółdzielczej.

Po drugie: „Społem" jako centrala handlowa nie może być ośrodkiem własnej dyspozycji gospodarczej. Całkowita dyspozycyjność „Społem" wobec Związku Samopomocy Chłopskiej i Komisji Centralnej Związków Zawodowych, jako reprezentantów interesów warstwy chłopskiej i klasy robotniczej, jest rzeczą konieczną.

W praktyce ta dyspozycyjność wyrażać się powinna w sposób następujący:

a) na odcinku rolniczym:

Związek Samopomocy Chłopskiej zawiera z poszczególnymi rolnikami umowę na dostawę ziemiopłodów czy produktów zwierzęcych i uzyskane ilości oddaje do rozprowadzenia po kraju centrali spółdzielczej. Tak samo Związek Samopomocy Chłopskiej zbiera zamówienia na artykuły przemysłowe, zlecając centrali spółdzielczej wykonanie zamówień.

b) na odcinku nierolniczym:

Komisja Centralna Związków Zawodowych zleca centrali spółdzielczej dostawę do określonych skupisk ludności nierolniczej artykułów pierwszej potrzeby w określonej ilości.

Oba związki zawodowe kontrolować winny wykonanie całej akcji i czuwać nad sprawnością aparatu.

Po trzecie: Samorząd centrali spółdzielczej w postaci rad oddziałowych i okręgowych wcale nie nadaje „Społem" charakteru organizacji zawodowej. Samorząd ten czuwa jedynie nad właściwym podziałem pracy między poszczególne spółdzielnie, oraz między spółdzielnie a centralę, dąży do podniesienia przez szkolenie i akcję instrukcyjną sprawności organizacyjnej i technicznej całego aparatu spółdzielczego, czuwa nad wykonaniem planu, obrotów itp.; nie może w żadnym razie podejmować decyzji co do struktury spółdzielczości ani co do kierunków działalności poszczególnych spółdzielni. Dla usprawnienia i wzmocnienia roli samorządu spółdzielczego — powinien on być jeden dla wszystkich central spółdzielczych.

Rolę samorządu spółdzielczego w życiu gospodarczym można porównać do roli Związku Nauczycielstwa Polskiego w oświacie. Związek, jako organizacja społeczna, odpowiada za wykonanie planu oświatowego, choć nie decyduje o kierunku.

Pogląd, że „Społem" jest organizacją koordynującą interesy zawodowe chłopów i robotników — jest oparty na fikcji.

Chłopi i robotnicy mają swe związki zawodowe i tam pilnują swych interesów i nikomu się nie pozwolą wyręczać.

Po czwarte: W Polsce wystarczy 5 central spółdzielczych:

1. Handlowa (z wydziałami: zboża i produktów mącznych, okopowych, owoców i warzyw, mięsa, mleka i jaj, maszyn rolniczych, nawozów itp.).
2. Przemysłowa: (z wydziałami: młynarskim, gorzelniczym, konserwowym itp.), która będzie centralizować prace przymusowych zjednoczeń branżowych.
3. Spółdzielczości Pracy, skupiająca spółdzielnie rzemieślnicze, usługowe itp.
4. Rewizyjna.
5. Finansowa.

Centrale te mogłyby być połączone w jeden wielki związek spółdzielczy.

O ile te cztery warunki będą spełnione, o ile struktura spółdzielczości w terenie będzie dostosowana do nowej rzeczywistości i nowych potrzeb wg. życzeń Związku Samopomocy Chłopskiej i Komisji Centralnej Związków Zawodowych — nastąpi uporządkowanie całego aparatu wymiany.

Wtedy spółdzielczość stanie się filarem Polski Ludowej.

Józef Andrzej Frasik

P O R A

Już chwilę jaskółki pod okapem
świergocą ranny znój i pogodę,
burek stary w drzwi modrzewiowe
łapą trąci — wypuści gęsi młode.

A tu jeszcze dym mgieł wąwozem
niską chmurą ściernią się wlecze.
Gwizd parowozu, zraniwszy powietrze,
wyzwala spod przejazdu wozy.

Moja córuchna jeszcze rada
odsypia wczorajszy dzień —
gdy w okno w powiewie się skrada
przedjesienny rokicin cień.

Tylko jabłonie, podparte i krzywe,
jabłka źrałe skrycie liczą.
Ranny poszum drzew przetkany ciszą.
Chmiel zwisa z rynny. Wróble hałaśliwe.

Marianna Kościńska

Ilustr. A. Strumiłło

CHAMKA

Fragmenty powieści pt. „Wychowawcy" — III*)

WRACAŁA sama ze szkoły. Pod ciężkimi buciorami skrzypiał śnieg: nie-mu-si-mieć ko-le-ża-nek. Nadeptywała każdą grudkę z przyjemnością: nie musi mieć koleżanek! Z lubością miażdżyła najtwardsze grudki: nie musi mieć koleżanek! Skrzyp skrzyp skrzyp skrzyp: nie-mu-si-mieć ko-le-ża-nek. Od wygonu pędzi Polka z leśniarki. Najlepsza koleżanka. Z fary — Marcysia chce wyminąć nawet najlepszą koleżankę w milczeniu. Lecz Polka nie śpieszyła się wcale; zrównała się z Marcysią. I przez dłuższą chwilę obie deptają śnieg niczem dwie niemowy. Zniecierpliwiona milczeniem Polka zaczyna wybijać najnowszy rytm do chodu. Każda sylaba przypada na jeden krok. Maszerują:

Lu - ter - Mor - cin - ko - zy - gnoł
Der - du - bist - mu - po - mo - goł
Nie - po - mo - gej - der - du - bist
Bo - mi - ko - zy - po - gu - bis.

Z za płotu Bombalisowej chałupy pędzi powietrzem kula śniegu. Rozprysła się na ziemi. Wysunął się z niej kamień. Druga świszcze tuż koło głowy Marcysi; ugodziła Polkę w plecy.

— Jezus Maria! — krzyknęły dziewczynki równocześnie.

Kule sypią się bezustanku. Dziewczynki uciekają. Bombalisioki zadekowani za płotem rechoczą. Gwiżdżą. Polka płacze z bólu. Odwraca się od czasu do czasu i wygraża pięścią:

— Czekojcie łamagi — czekojcie! Oskardze to waszemu łojcu! Czekojcie!

Marcysia nabiera również odwagi. Chce dorównać koleżance. Chce ująć się za nią. Naśmiewała się:

— Bombalis gdzie walis?! Bombalis gdzie walis?!

Uciekają. Biegną pędem w dół ulicy. Zmachane przystają dopiero pod chałupą Marcysi. Polka zagadnęła pierwsza:



— Cóżeś dziś tako honorno?

Wielkie buciska Kaciały rozkopują stwardniałą grudę śniegu na mostku. Spłoszone oczy patrzą w ziemię:

— Je nic mnie nie ciesy...

Czerwony z mrozu pyszczek Polki spoczął na brzydkim kabacie koleżanki.

— Achaaa! Bo to dzisioj mo ci mama kupić płoszczyk! — domyślna doskoczyła bliżej — Lotegoś tako udawaczka! Pewnie... Jakbym miała nowy płoszczyk tyż bym się do ciebie nie odzywała — odsunęła się.

Marcysia odrywa wreszcie wzrok od ziemi. Chce protestować. Ale Polka ją wyprzedziła. Przechwala się:

— My sie już uczemy na durkowanem!

— Cyganis!

— Nie cyganie!

— Golonconka mi godała ze sie ucycie pod cepami.

— To wczora. Ale dziś już na durkowanem!

Z nad zieleniejącego się mchu ułożonego na niskim parapecie okna wysunęła się główka Zosi. Polka dostrzegła ją natychmiast. Podbiegła pod ogrodzenie ogródka. Wywiesiła język. Krzywi się paskudnie ku dziecku. Piskliwym głosem wygraża:

—Uszczypne cie w tyłek, ty bąku!

Główka Zosi zniknęła.

Marcysia drepcze ku wrotom.

— A wy gdzie sie uczycie? — doleciało ją za płotem pytanie koleżanki.

— Pod caplom!

— Ej dziady, dziady!

Obelga była mocna. Marcysia biegnie spowrotem na gościniec.

— Fara dziod! Klostor pon! — drze się za uciekającą koleżanką.

Zadowolona wkracza spowrotem na mostek. Przyśpiesza kroku. Przeskoczyła otwarte wieko piwnicy. Wpada do kuchni. Nowy, watowany płaszczyk wisi już na drzwiach izdebki przybrany dragonem i błyszczącymi guzikami. Marcysia szybkimi ruchami ściąga z siebie okidany cyrem, brycki kabot po Jontku Piyrzchaloku. Brysła go w kąt. Zgrabiałymi z zimna rękami przymierza płaszczyk. Podbiegła do opartego na stole małego przeziyrołka. Kryguje się. Przeziera się. Patrzy w jeden świecący guzik z przodku. I jeden świecący mniejszy guzik u dragona, z zadu. Więcej dostrzec w przeziyrołku nie była w stanie. Poleciała ku matce.

— Mamo pasuje mi?

— Pasuje ci. Smyśno z ciebie popecka.

Uszczęśliwiona wiruje w koło. Gładzi rękami gładką, granatową wełenkę. Dotyka guzików. Dragona. Skacze radośnie:



— Bedą sie se mnom dziopki na pauzie bawiły! Już sie mnie nie bedą wstydzić! Mamusiu kupcie mi jesce „kapurzę"...

Wojtek zarechotał. Oparty o piec przygląda się paradzie z podełba. Włożył ręce w kieszenie portek. Pogwizdywał. Rechocze:

— Kapurza!

— Wojtek bez portek! — odbiło się echo z za matczynej spódnicy.

— Ślachta worek i płachta! — Wojtek już jest przy Marcysi. — Pindzia po pańsku gada! Kapurza! — sypią się razy na nowy płaszczyk.

— — — — — — —

Śnieg sypie i sypie. Bieli miękką wełenkę płaszczyka. Przeczucie było trafne kiedy bryskała w kąt okidany kabot po Jontku Piyrzchaloku. Sypią się przybijanki koleżanek: „przybić nowy dar, żeby się prędko zdar!" Na wieszadle między pańskimi okryciami koleżanek lśni granatowa, gładka wełenka płaszczyka. Błyszczą się duże guziki. Marcysia patrzy w guziki z bliska. Z dalsza. I z daleka. Z ostatniej ławy z pod pieca. Koleżanki są takie łaskawe. Oglądają dragon i guziki. Podoba się! Marcysia kocha wszystkie koleżanki znowu. Nie wie którą więcej. Mocniej. Kocha tak mocno jak kochała wtedy, gdy ich jeszcze nie znała. Wtedy jak szła z mamą poraz pierwszy do szkoły. Wszyćkie lo nie takie dobre. Godają ś niom. Choć nie jest Manciom. Choć nie jest Kundziom. Wandzia Gęska odezwała sie do nie. W a n d a G ę s k a ś n i o m g o d a ł a!

Po godzinach, wysoka postać nauczycielki uśmiecha się od katedry przyjaźnie. Marcysia ubrana już do drogi trzyma z daleka od siebie koszyczek. Stoi wyprostowana sztucznie. Tylko głowę wciąga w ramiona. Bo wszyscy się na nią patrzą. Tak nagle są nią tylko zajęci. Pani schodzi z katedry. Podeszła bliżej. Przystępuje do Marcysi. Ogląda płaszczyk szczegółowo — i nie urzędowo: Kaciała za tablicę! — ale prywatnie przemówiła:

— Kaciała ma ładny płaszczyk... Kto ci go kupił?

Marcysia podnosi wtuloną w ramiona głowę nieco wyżej.

— Mama mi kupili — pojaśniały jej oczy.

— Musiał dużo kosztować?...

— Dużo... Ale tata młócili u Ślalmaski i zarobili... mama kupili... wcora. Pośli z mamom na jarmark tata... — plątała się; zwierzała się nauczycielce z wylewnością dziecka.

Ostre rysy nauczycielki łagodnieją; rozmawiała jeszcze chwilę; odciągnięta przez uczennice odchodzi.

Marcysia stoi znieruchomiała. I nagle wybiega z klasy cała przejęta!

— Pani ś niom godoła! Patrzała sie jak mama! Pytała sie o płoscyk! Nie krzycała jej kochano pani naucycielka, nie krzycała! Godała ś niom jak z Wandziom Gęskom! Wandziu... Wandeczko... Nie pedziała jij Wandziu, ino Kaciała — zabocyła se ze jij Marcysia.

Biegnie w gorączce. Pod kasztanami zwolniła kroku:

— Zaniesie pani jojek! Musi zaniyść! Mama dadzą... Bedzie sie napiyrać. Molestować.

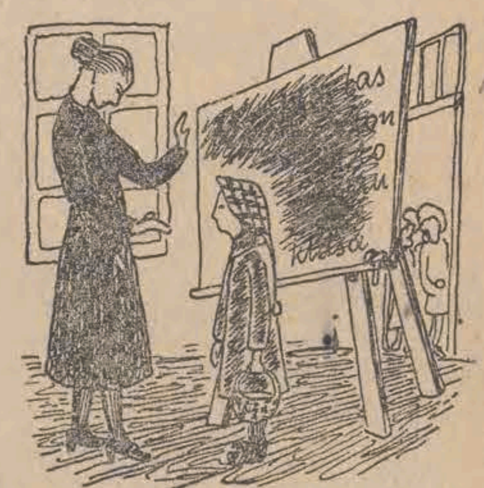
Przystanęła.

— Ej, cheba pani jojek nie weźmie... Zawstydziła by sie jacy przed paniom jojkami....

I rusza z miejsca stanowczym krokiem:

— W lecie zaniesie piyknyk piwonij, co rosną w ogródku od gościńca. Ale sie pani uciesy!... Odezwie sie tak: dziękuję ci Marcysiu. Przybocy se ze jij Marcysia.

— — — — — — —



Przeraźliwy dźwięk dzwonka wdarł się do klasy. Uczennice grupowały się pod bramą i po koleji para za parą wchodziły do szkolnego budynku. Niektóre bardziej opieszałe biegały jeszcze po dziedzińcu lub spacerowały wraz z seminarzystkami, którym ze starszeństwa przypadało schodzenie z pauz na ostatku. Wiejska dziewczynka w juchtowych butach ustawiła się w pierwszej parze trzymana za rękę przez pulchniutką blondynkę o wielkich fruwających kokardach na ramionach. Marcysia spogląda w szybę. Na powtórny dźwięk dzwonka przygarbiła mocniej ramiona. Nie pobiegnie w podwórze. Jakby podniecona popchnęła rękę do „Ch" Nie pobiegnie w podwórze.

Nie pobiegnie.

— — — — — — —

Pędzi przez szkolne podwórze zadyszana. Dźwięk dzwonka wdarł się do klasy. I przeraźliwym echem odbił się o studnię z pompą. Jak bomba wpadła w otwarte jeszcze drzwi klasy. W pośpiechu zdjęła płaszczyk. Z chusteczką zawiązaną silnie na karku, na troczki, nie może się uporać. Uczennice wstały już do pacierza. Marcysia kryje się za wyprostowane plecy koleżanek. Idzie w chustce do ławki. Manipuluje koło węzełka. Manipulowała długo — bez skutku. Nie zdoli sama!

Zaraz po pacierzu bystre oko nauczycielki zauważyło chusteczkową uczennicę kryjącą się za rówieśniczki. Z daleka ciekawie obserwuje ostatnią ławkę. Podglądając tak ciekawie, jakże ciekawie, podniosła się powoli z krzesła.

— Kaciała czemuś nie zdjęła chustki? — przechyliła się przez katedrę i przegina się raz na jeden bok to znów na drugi. — Przecież tu nie jarmark tylko klasa!

Ruchom i słowom nauczycielki towarzyszy huraganowy śmiech uczennic. Nie zwracając uwagi na chichoty wypełniające klasę, a może zadowolona z wywołanego swoim zachowaniem humoru, nauczycielka tylko ku Marcysi skierowała gwałtowny ton rozkazu:

— Wstań jak do ciebie mówię!

Marcysia wstała. Strach i uczucie śmieszności zatamowały jej słowa usprawiedliwienia cisnące się na usta. Sekunda za sekundą przedłużała się — a Marcysia jakby wrosła w gładki parkiet posadzki.

— Masz w tej chwili ściągnąć chustkę! — jak dalekie echo odbija się gniewny głos nauczycielki — W klasie nie jest zabawa w kumoszki!

Jeszcze weselsze piski koleżanek przekłuwają mózg Kaciały szydłem kapeluszowych pań. Ręce jak dwie zegarowe pałki zwisają wzdłuż korpusu dziewczynki. Stoi bezwładnie. Pije do końca gorycz wsiąkającą w jej młodą duszę.

Krnąbrność Kaciały przeszła granice.

Pełnym autorytetu krokiem przemierza pani klasę. Zatrzymała się pod piecem. Koło ostatniej ławki. Rozgniewana nie baczy na silnie zawiązane za karkiem troczki. Brutalnie ściąga chusteczkę z głowy uczennicy.

Wtedy Marcysia odzyskała władzę we wszystkich członkach.

Uderzyła nauczycielkę — wej!

Po zdumionej klasie przebiegł szmer. Oniemiałe spojrzenia koleżanek skrzyżowały się z szklistymi oczami Kaciały, patrzącymi z pod wysoko podniesionego czoła.

*) Drukujemy trzeci i ostatni odcinek „Chamki". Poprzednie fragmenty drukowane były w n-rach: 2 (81) i 5 (84) „Wsi".

Wanda Ewa Brzeska

OBRAZ SYNA MAŁEGO PRZYWOŁAJ

**Ten las, skąd żelastwo się znosi,
Ten las co prawda był blisko,
Ale rury w grząski mech wrosły
I wgniotły się w torfowisko.**

**To była bardzo ciężka praca
Te szyny ciągnąć, te działa —
Glina była na pół zmarznięta,
Twarda jak kamień, zrudziała.**

**Kręgosłup jak łuk się napinał,
Dłoń całkiem starczo się trzęsła,
Trzeba było śruby wykręcać,
Wejść w glinę pomiędzy przęsła.**

**Grunt — z wierzchu, ach, można by rąbać!
A grząskie błoto znów nisko!
Wciąż z ręki skostniałej wypada
Ciężkiej łopaty stylisko.**

**Jak dźwignąć ten ciężar do góry?!
Ostatek sił! Nie uniosę!
Spod nóg moich ziemia się cofa...
Nogi mam w ranach i bose!**

**Uniesiesz! To tylko garść prochu!
Garść prochu wiele nie waży!
Niby szkielet sterczy żelastwo,
Ten ciężar drgnie — gdy podważysz!**

**Wykopiesz! Dół wielki wykopiesz,
Chociaż ręce ciążą jak ołów!
Wystarczy, gdy sobie pomyślisz:
— „To dla wroga — ten dół wśród popiołów!"**

**Obraz syna małego przywołaj, syna, co wiosen ma cztery,
List miałeś. „Tata"' napisał. Czy pamiętasz te wielkie litery?
Myśl o nim, gdy dźwigasz ciężary, gdy w skałę kilofem uderzasz,
Myśl o nim, gdy pot ci perlisty na skroń posiwiałą uderza.
Uśmiech syna małego przeleci przez drut kolczasty, przez wartę,
Dla niego te bramy germańskie na oścież przecie otwarte!
Rączka syna ramiona obejmie, z letargu ku słońcu zwróci,
Trząść będzie barkami dopóty, aż dusza na miejsce swe wróci.**

**I do piersi twoich przypadnie, i tkanki ci serca rozszerzy,
To nic, że czuwa wartownik, że w koło tylu żołnierzy...**

Obraz syna małego przywołaj...

Tadeusz Sokół

PIEŚŃ O CHŁOPCU

**Siedemnaście miał lat,
zdrowe płuca, mięśnie jak stal,
śmiał się życiem i śpiewał pracę,
drwalił sobie i sobie był bacą.**

**Mieszkał wszędzie, nie sam...
trzy pałace — szałasy za mieszkanie miał,
z wiatrem w smrekach rozmowy prowadził,
gwiazdy zrywał i księżyc blady.**

**Wieczorami wędrował nad staw,
ciskał księżyc w toń i gonił w pław;
księżyc nie mógł utonąć w topieli,
karpiom łuski czerwienił i bielił.**

**Potem gwiazdę w źródło skrył
i przyglądał się jak w wodzie drży,
więc podwijał rękawy koszuli,
chciał ją wyjąć i do ust przytulić.**

**Sarny pasał na polanach, nocą.
Sarny duże, czyste miały oczy;
na ramiona kładły mu pyski
i tuliły się do niego blisko.**

**Siedemnaście miał lat
wojnę doniósł mu las,
więc się zdziwił, drwalstwo rzucił, poszedł
i nie wracał przez pół roku może.**

**Cztery kule przeszyły mu pierś,
cztery razy goniła śmierć;
odleczyła matka natura —
jasnowłosa kowalowa córka.**

**Takie miała oczy jak sarna:
czasem piwne, zielone i czarne;
dookoła toczyła się wojna...
nie o oczach myślał spokojnych.**

**Miał przy sobie ostry nóż.
Podziękował. Rzekła: — bywaj zdrów! —
Czterech Niemców zaskoczył w swym lesie,
cztery razy nóż zagłębił w piersi.**

**Gdzież to było, kiedy i gdzie?
w jakiej walce padł i przyszła śmierć?
Jasne, czyste wspomniał oczy sarnie,
czasem piwne, zielone, czarne.**

Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś?*)

STANISŁAW GĘBALA:
(Żabno nad Sanem)

Pozornie trudną odpowiedź na ankietę „Wsi" ułatwia nam rozróżnienie wsi dawnej, którą cechował konserwatyzm obyczajowy i nieruchawość, i tej wsi, która obecnie staje się, narasta i przyswaja sobie coraz to nowsze zdobycze cywilizacji, która inaczej już patrzy na świat.

Różnice między tymi dwoma światami są bardzo wielkie. Najcharakterystyczniejszą z nich to dbałość o dzieci. Kto z nas w młodości nie pasał bydła i nie przedsiębrał złodziejskich wypraw na cudze sady, dla emocji wprawdzie, a nie dla wątpliwego zysku? Dziś unika się zmuszania dzieci do pasterstwa, a bosonogie eskapady po śniegu, które są dowodem nędzy, a nie niedbałości o dzieci ze strony rodziców, są coraz rzadsze.

Trzeba jeszcze dodać, że młodość wchodzącej w życie młodzieży wykołysała się na straszliwym pięknie walki partyzanckiej lub legendzie o niej, młodzież ta spoglądała śmierci w oczy i poznała dobrze psychikę ludzką, która wśród dziejowej burzy naga stanęła przed nami. Kiedy dawniej ideałem chłopa była ziemia, poprostu „morga", dziś stał się nim człowiek i wiara w potęgę rozumu ludzkiego. Wieś dzisiejsza poszukuje wielkiej idei, w czym dopomóc musi pisarz i jego dzieło.

W sformułowaniu odpowiedzi na ankietę oprócz znajomości dzisiejszej wiejskiej rzeczywistości, dopomoże nam również znajomość sposobu reagowania wiejskiego czytelnika. Pozostawiam rytmiczne wiersze chętnie czytane przez dziewczęta, mówię o powieści, o tym, co zauważyłem przy ich czytaniu. Więc „Faraon" Prusa, szlachetny nieuk i niedołęga naprzeciw mądrego, lecz złośliwego i chytrego Herchora. Dla dobra Egiptu Herchor jest lepszy, chociaż chciałoby się widzieć śmierć w torturach — twierdzi wiejski czytelnik, a przecież intencje Prusa były zupełnie inne. Jest jedna scena w „Faraonie", po której wiejski czytelnik rzuca książkę o ziemię. To scena, kiedy Tutmozis na skargę Ramzesa na kapłanów zapytuje — „Czy każesz ich aresztować zaraz?". „Jeszcze nie", odpowiada Faraon, a wiejskiego czytelnika diabli biorą. Czy tak reaguje inteligent. — nie wiem, ale podzielam zdanie mojego czytelnika.

Wieś nienawidzi ubierania niedołęstwa aureolą szlachetności i ofiary i to musi wziąć pod uwagę pisarz tworzący z myślą o wiejskim czytelniku; tymbardziej, gdy dowie się, że „Faraona" czyta się jeden raz. To samo odnosi się do postaci Ślimaka, „Anielki" i td. Zato jednak nowele takie jak „Przygoda Stasia", „Antek" itd., czyta się po wielekroć i z satysfakcją. Pamiętamy przecież ten młyn nad stawem mruczący swoje „Małgoś, Małgoś", do rozmarzonej dziewczyny i ową Małgoś mówiącą do kowala: „A jabym tam kwiatków nasadziła...". To kwiatek niesklamanego piękna, zerwany ze wsi, zrozumiały i naturalny. Ta prostota wyrazu artystycznego pozostać powinna we wszystkich powieściach pisanych z myślą o wiejskim czytelniku. Tego samego piękna dopatrzyli się moi czytelnicy w „Białowieskich nocach" z tym, że przy głośnym czytaniu w świetlicy głośniej jeszcze wykrzyknęli: „To przecież my". W „Drodze przez wieś". W. Burka są także sceny, przy których czytaniu czytelnik zaprzecza, jakoby chłop nie lubił czytać o sobie. Np. ta scena, kiedy dziewczyna ratuje swego, pocichu kochanego chłopaka w czasie bójki na „potańcówce" i kiedy on rzuca rozdeptane skrzypki i bierze się za gospadarkę, a poznaną tak niezwykle miłość ku sobie uświęca przed ołtarzem. To nie odstręcza chłopa od czytania o sobie. Jak to twierdzi Jan Wiktor. Odstręczają go rzeczy brzydkie. Nie przyjęła się powieść o chłopach — arcydzieło Reymonta, bo co tam jest oprócz wspaniałych obrazów natury, żywości postaci i piękna masowego zrywu? Jest tam bydlęca walka, na rogi i pazury z ojcem o gospodarkę, to Borynowe borykanie się, przy krzywdzie Józi i uwiedzionej dziewki — i to trwa przez cały Boży rok. Proponuje do Wiktorowego twierdzenia dodać uzupełnienie: chłop nie lubi czytać świństw o sobie. Od opisywania brzydoty niech odstraszy przykład Orkana. Żył on i działał w środowisku półgórali gdzie, w czasach kiedy żył i działał nic się nie działo. Niech nikt się nie obraża, lecz twierdzę, że środowisko to było brzydkie. Kmiotkowie Orkana są wszędzie, ale daleko im do ideału chłopa, jakiego chcemy widzieć;, kmiotek przesłaniający swą egzotyką mniej widoczną, acz liczniejszą rzeczywistość chłopskich postaci.

Oto kmiotek grubowargi, obwisłymi policzkami nad michą barszczu, oto kmiotek zaglądający przez okno do izby, gdzie odbywa się zebranie; oto ten sam zawierający drzwi podczas gdy jego sąsiad długimi krokami podąża do bliskich sobie na daleki koniec wsi, by długo w zimową noc gwarzyć o chłopskich swoich dumaniach. Kmiotek popatrzy na niebo i stwierdzi, że mróz na dworze i syt i zadowolony zakopie swoje istnienie w betach na przypiecku, gdzie przez lata całe sypia snem sprawiedliwego. Czego on chce? Ano tej michy pełnej juści, bo czegóżby więcej...

Pisząc dla wsi, piszcie także i o wsi; pisząc dla chłopa, piszcie także i o chłopie, ale nie tylko... Tworząc, twórzcie postacie pełne siły i życia unikając marmurów i posągów. Tu jeszcze jeden epizod. Wśród przybranych nazwisk w partyzantce były nazwiska z „Trylogii". Były Bohuny, Kmicice, Zagłoby, ale nie było posągowych Skrzetuskich ani tkliwych Wołodyjowskich. Tworząc nie żałujcie piękna i apoteozy owocnego trudu. Niech się jej nie szuka w obcym duchowo Londynie. Nie żałujcie drwiny z niedołęstwa, oburzenia na krzywdę i nie żałujcie hymnów dla odwagi, poświęcenia i ideowej ofiary, ale nie twórzcie bronzowych mitów o tym, co działo się wczoraj, bo ta wczorajsza rzeczywistość znana jest chłopu dobrze, bo on sam ją w dużej mierze tworzył i swego czynu chłopskiego nie pozwoli nazwać cudem. Uwydatnijcie, jak najwyraźniej etapy chłopskiego postępu ku pełnemu człowieczeństwu, wytyczcie nowe na przyszłość, a dzieła wasze iść będą z rąk do rąk, aż do zupełnego zdarcia i do nowych wydań.

FRANCISZEK PIĘTAK:
(Wielowieś koło Sandomierza)

Jaka powinna być teraźniejsza powieść dla wsi? Powinna być przede wszystkim kształcąca moralnie, duchowo i fizycznie, by wychować przede wszystkim zdrowego nowego człowieka wsi.

Zakończona wojna, zmiana ustrojów politycznych w Europie, wielkie reformy społeczne, jakie u nas w Polsce obecnie zachodzą, wymagają wielkich zmian w literaturze naszej, a szczególnie w literaturze chłopskiej. Pisarze chłopscy, lub ci, którzy się mianują pisarzami chłopskimi, muszą myśleć o nowej wsi, która ma przyjść, a więc o wsi po przeprowadzeniu reformy rolnej, po komasacji, melioracji, elektryfikacji, radiofonizacji — o wsi postępu, gdzie chłop wreszcie będzie się czuł naprawdę wolnym obywatelem i współgospodarzem w rządzeniu Państwem. Tak, lecz chłopa do tej nowej wsi trzeba wychować przez książkę, Uniwersytety Ludowe, przez szkoły rolnicze.

Jeśli idzie o książkę, to mam na myśli powieść przedstawiającą życie na wzór życia bohaterów: Franków Rakoczych, doktorów Judymów czy Ślimaków — powieść, która by wychowywała społecznie i twardo pokolenie, które ma przyjść i żyć na tej nowej wsi. Dlaczego bohater powieści Orkanowej w „Roztokach". Franek Rakoczy odpowiada mi? — Dlatego, że i ja od najwcześniejszej swej młodości ten sam bunt przeżywałem w sobie, co on, tę walkę młodego pokolenia ze starszym pokoleniem, walkę ze wszystkim złem, wstecznictwem i ciemnotą, która do tej pory po naszych wioskach istnieje. Postać Ślimaka, bohatera „Placówki" Prusa porywała mię znów wielką, twardą, nieugiętą i wytrwałą postawą chłopską, której germańska ręka nie złamała, porywało mię pozatem wielkie ukochanie ziemi przez Ślimaka. W Ślimakowej postaci widzę wszystkich chłopów w Polsce, którzy kochają tę swą rodzicielkę i pragną jej. W doktorze Judymie widziałem zaś wielkiego społecznika, który wszystko poświęcił dla biednego i pokrzywdzonego ludu, nawet swoje własne szczęście. Pragnąłbym bardzo, by któryś z pisarzy polskich stworzył wielką bohaterską epopeję chłopską na wzór Sienkiewiczowskiej Trylogii, która była tak poczytna na wsi, choć nie było tam nic dla chłopa — duch szlachecki unosił się w niej. Chciałbym bardzo, by w tego rodzaju powieści bohaterem był partyzant, syn chłopa, w którym by się wszystkie zalety zeszły: patriotyzm, walka o swoje prawa i żądania chłopskie, wreszcie bezwzględna walka z okupantem i miłość do swej wybranej na wzór Kmicica z „Potopu". Następne pokolenia, które przyjdą po nas i będą czytać taką powieść, mogłyby czytać z dumą i szczęściem, dzieje jak ich dziadkowie, ojcowie przelewali krew za wolność i demokrację. Nie ma wioski w Polsce, gdzie by nie było bohatera syna chłopskiego.

Marzę o takich książkach, które by wszystkie społeczne i moralne chłopskie zagadnienia rozwiązały. Okupacja niemiecka zrobiła po naszych wioskach straszene spustoszenie. Wielu padło w walce z wrogiem. Wielu w cichej pracy łącznikowej, czy w różnych łapankach. Ale też nie wszystka młodzież poświęcała swoje zdrowie, siły i życie, była także młodzież, która uległa demoralizacji moralnej i duchowej. Trzeba na gwałt odrobić zaległe lata. Niech by znikły wreszcie ze wsi dwie dusze Jakuba Bojki, kiedy chłopu na widok jaśnie dziedzica ręka sama do czapki leciała. Jeszcze do tej pory przeważnie wśród byłych chłopów folwarcznych, wśród byłych fornali ta dusza pańszczyźniana siedzi. Powinniśmy się wyzbyć niższości klasowej, poczuć się chłopem nie tylko do wideł i do gnoju, lecz do wyższych zadań. Uświadomić nam to powinna właśnie nowa powieść polska. Rzucone myśli moje są może bardzo rozbieżne, lecz jako społecznik od najmłodszych lat, pragnąłbym widzieć wieś uzdrowioną moralnie i duchowo, wieś, gdzie by były duże biblioteki pełne dzieł wielkiej wartości naszych i zagranicznych pisarzy. Niechby znikły ze wsi wstrętne romansidła, a na ich miejsce przyszły książki kształcące, prawdziwie i bogato opisujące życie.

WALERY OSMENDA:
(Olkusz)

I.

Dzisiaj, po zwyciężeniu najpotworniejszej zmory kapitalistycznej — hitleryzmu, którego dokonały masy robotniczo-chłopskie Narodów Słowiańskich, pytanie to jest rzeczywiście poważnym problemem, który rozstrzygnąć mogą jedynie najszersze rzesze inteligencji chłopskiej.

Człowiek jest, przede wszystkim, tworem warunków gospodarczo - politycznych, dlatego to po wprowadzeniu nowego ustroju w Polsce, opartego o najszersze masy ludu, ustroju czysto demokratycznego, który przebudował życie tych mas ludowych, kolosalnie znosząc zależność od jednostkowych potentatów przemysłowych, narodził się jak gdyby nowy człowiek; zmiany te wpłynęły wybitnie na życie całego ludu i postawiły go w nowej rzeczywistości polityczno-połecznej. Jeśli w okresie sanacji psychologiczno - uczuciowe nastawienia mas chłopskich były dla całej kliki rządzącej wybitnie negatywne, a nawet wyrażały w buntach oburzenie i protest na samowolne postępowanie i gospodarcze niszczenie chłopów, to trzeba stwierdzić, że nie mogły one być czynnikiem dodatnim w kraju ani nie miały wpływu na kulturalny rozwój wsi.

Z tego też okresu politycznego pochodzi nieufność chłopów, mająca różne nasilenie, która była czemś w rodzaju nieświadomego czy świadomego, niezorganizowanego gospodarczo - społecznego przeciwdziałania podkreślając zarazem stosunek chłopa do „klasowej" polityki względem niego. Te względy, natury czysto polityczno - gospodarczej, oddzielały wieś od ogólnonarodowych dążeń kulturalnych a samo życie kulturalne w państwie podniosło zaledwie „temperament" regionalny, w którym wieś dawała wyraz swych niezaspokojonych i nie mogących się zrealizować dążeń duchowych, psychicznych czy umysłowych.

II.

Literatura z tego okresu czasu, która swe zamówienia społeczne wypełniała jedynie dla orientacji politycznej i społecznej drobnomieszczaństwa, jego „punktu widzenia" i jego inteligencji, nie mogła pominąć naturalnie takich źródeł twórczych czy „obiektów zainteresowania" jak nasza wieś. Wszystko jednak co o wsi zostało napisane, obojętnie, lepsze czy gorsze, nosi na sobie zbyt widoczne ślady recept politycznych i wybitnie celuje w treści o słodko - mdławym sentymetaliźmie „narodowym" czy sztucznym patriotyźmie.

Cała działalność kulturalna, w tem także literacka, nie była robiona z myślą o przeznaczeniu jej dla najszerszych mas ludowych, miała ona bowiem zbyt szczupły zakres działania: bogatsze i świetlejsze drobnomieszczaństwo i nieliczną ilość chłopów - inteligentów oraz bogaczy i magnatów, którzy już z tego tytułu musieli być nazwani „wyższą" inteligencją. Tak uwarunkowana działalność kulturalna i twórczość literacka nie była też demokratyczną, ludową a przeciwnie — nosiła na sobie zawsze piętno zależności jeśli nie politycznej to ekonomicznej, która, zwłaszcza w twórczości literackiej, wyrażała się w oklepanych szablonach, które miały wypróbowane „uznanie".

Twórczość literacka u nas bardzo rzadko zazębiała się z zagadnieniami społecznemi wsi a jeśli je dotykała to jakgdyby z wypiekami na twarzy, z wstydliwym rumieńcem dziecka, które pragnie się wywinąć przychwycone na jakiejś „nielojalności". Nasza twórczość literacka z tego okresu oparta o wieś lub czerpiąca z niej, po za nielicznymi wyjątkami, pozbawiona była szczerych artystycznych składników i nigdy nie była twórczością dla wsi, mówiła ona jedynie o wsi i o jej życiu, ale mowa ta w swym sensie i kwintesencji wyrażała sumę ułomności, naiwności i przeświadczała czytelnika drobnomieszczańskiej inteligencji o niższości chłopa pod każdym względem i na każdym odcinku.

Tak się przedstawiają luźne uwagi o sprawach życiowych wsi widziane w twórczości literackiej u nas w okresie przedwojennym.

III.

W dzisiejszej demokracji ludowej, którą cechuje przede wszystkim odrodzenie duchowe najszerszych mas, twórczość literacka musi wreszcie skończyć z małostkowością, z szablonem i zakłamaniem. Jeśli chce ona kroczyć i ma być związana z potężnym wyzwoleniem duchowym rzesz ludu pracującego, musi przedewszystkim uprzytomnić sobie wczorajszą własną postawę względem tego ludu i gigantyczną energię wyzwolonego ducha zbiorowości, którą widzi dzisiaj. Masy ludu, uwolnione od politycznego czy ekonomicznego ucisku czy wędzideł znajdują swoją wspólną mowę i język we własnych poczynaniach ale równocześnie z tem od wewnątrz, potrzebują odpowiedniej treści kulturalnej, która zaspakajała by ich duchowe potrzeby i scalała ich duchowo ze swymi wysiłkami twórczymi.

Jest to dla jednych i tych samych ludzi pióra niejednokrotnie zbyt duży przeskok z bezżyciowego piękna, poprzez zleniwiałe lub obłożnie chore światy, do potężnych, tytanicznych sił zbiorowości, pulsujących w harmonijnym współdziałaniu.

Jeśli chodzi o wybór kierunku literackiego, któryby odpowiadał wymogom dzisiejszym u nas, który by wprowadził wychowanych wczoraj ludzi do dzisiejszych wymiarów, który by najistotniej i najgruntowniej scalił ich z nowymi formami życia państwowego i nadał ich energii odpowiedni kierunek, to jedynym bodaj kierunkiem literackim, który by podołał temu wszystkiemu równocześnie, nie zapominając także o kształceniu, jest **r e a l i z m**.

Realizm oparty jest bowiem w zasadzie o **w i e r n o ś ć**, o wierność w kształtach zewnętrznych i wewnętrznych. We wczorajszym naszym życiu społecznym czy politycznym zbyt wielkie były różnice i zbyt rażące kontrasty, które jedynie realizm potrafi zestawić ze sobą, skonfrontować, by wytłumaczyć konstrukcję naszej państwowości i wykazać sposoby, którymi pogłębiano naszą nędzę tak w znaczeniu fizycznym jak i duchowym. Najodpowiedniejszą dzisiaj powieścią dla wsi jest realistyczna powieść wsi. Odrębności bowiem i różnice kulturalne środowisk chłopskich są tak różnorodne i tak rażące nawet, że wymagają wywleczenia ich na wierzch, dokładnych oględzin czy studiów bowiem tylko przez ten sposób realistycznego opracowania powieści czy tworu literackiego, możemy się liczyć z tem, że będą one likwidowane a samo życie chłopów będzie ciągle podnosiło się do ogólnochłopskiego czy ogólnonarodowego życia.

Realizm bowiem w swych dążeniach przez pokazywanie życia takim jakie ono jest w danej istocie, wiernością swoją uszlachetnia i kształci nazywając wszystko po imieniu: złe — złem, dobre — dobrem i t. d.

Poza tem jest godne zauważenia, że jedynie realizm rolę chłopa w minionej i obecnej rzeczywistości politycznej potrafi ukazać w pełnych kształtach czy obrazie i naturalnych barwach.

IV.

Konstrukcja i technika powieści dla wsi ma wypływać z politycznej rzeczywistości wczorajszej i poprzez wykazanie jej wrogości do spraw żywotnych wsi ma trafiać do wszystkich dzisiejszych poczynań oraz dążeń mas chłopskich, które ożywione energią twórczą i świeżymi siłami jakie stworzył nowa forma ustrojowa, mogą tworzyć wszystko co siła ta stworzyć może, byle było dobre dla nich i zgodne z pojęciami czy gospodarką ogólnopaństwową.

Po za tem technika i konstrukcja powieści dla wsi powinna wykorzystać to wszystko, co było złe i szkodliwe dla życia mas chłopskich i to wszystko co powstało w tym czasie z ich samorzutnej inicjatywy i co przez to samo było dobrem. W ten sposób będzie można rugować zło i zastępować go dobrem i pożytecznem.

Realistyczna powieść dokumentarna, jak żaden inny twór literacki, da możność skontrolowania rzeczywistości minionej i porównania jej z teraźniejszością twórczą przez co sama będzie zalążkiem dla duchowych przesłanek rzeczywistości jutrzejszej.

Bohater tej powieści, ofiara potężnego rozdźwięku polityczno - społecznego z okresu sanacji, wytyczy jak nikt inny drogi dla obywatela nowej rzeczywistości i jutrzejszego bohatera idei — człowieka prostego i naturalnego, którego ambicje życiowe nie będą odbiegały od zdrowych, społecznych pojęć czy dążeń, który w swej postaci duchowej nie będzie posiadał chorobliwych zboczeń i chimerycznego zła, lecz najszlachetniejsze pierwiastki ducha człowieka wolnego: prostotę, szczerość, miłość, szlachetność, człowieczeństwo.

Musimy wychodzić z założenia, że literatura dla mas, zwłaszcza dla naszych mas chłopskich, nie ma w swym przeznaczeniu zabijanie jedynie nadmiaru czasu lub zaciekawiać, ale ma pouczać i kształtować psychologię jak i umysł tych mas. Literatura uczy narody, literatura scala je w potężną całość o wspólnym duchu, zapładnia ich pragnienia i kieruje je na te lub inne drogi rozwojowe. Z tego też względu musimy dążyć aby dawała nam sumienną i szczerą rzeczywistość lub sumiennie ukazywała nam to co nas otacza, bowiem nic tak nie kształci, jak to co nas otacza i czem żyjemy lub to co otaczało i czem żyli nasi ojcowie.

W przedstawieniu minionej rzeczywistości ujrzymy krzywdy nasze czy naszych ojców, które pozwolą nam zorganizować się by ich na przyszłość uniknąć lub — by ukarać tego, który je spowodował.

Kramarska efektowność czy płytkość analiz życia, w których przeważnie celowała przedwojenna literatura przynosiła może zainteresowanie, które uzależnione było, w przeważnej liczbie procentów, z trybu prowadzonego życia jej nabywców, ale nie wywoływała prawdziwego, szczerego wzruszenia, które zdolne jest kształtować uduchowienie człowieka i zapładniać jego energię pragnieniami wyższymi, ludzkimi, społecznymi, które leżą w głębi ducha ludzkiego czy jego inteligencji żywotnej i które niejednokrotnie należy budować wytrwale. Życie wielu ludzi jest złem, w tym czy innym znaczeniu, nie należy jednak twierdzić, że wokół niego, w tem co go otacza, w tem czem żyje, nie ma nic dobrego. Realizm ma właśnie wyciągnąć to dobro i oddać go dzisiaj człowiekowi na własność, aby mógł on wybudować sobie taką rzeczywistość, w której byłby zadowolony i szczęśliwy.

---

*) Podajemy dalsze wypowiedzi uczestników naszego konkursu. Dotychczasowe drukowane były w numerach: 1, 2, 3, 4 i 5-tym „Wsi".

DYSKUSJA O „NIEZROZUMIALSTWIE"

Leonard Trzaskowski

O POEZJI DLA WSI

Krótka uwaga Stanisława Palecznego w Nr. 2 (81) tyg. „Wieś" pt. „Poetom ludowym ku uwadze'" daje nie tylko możliwość wypowiedzenia się w tej kwestii samym pisarzom ludowym, ale także wprost zmusza, aby w polemice, która napewno po wstanie na łamach tyg. „Wieś" wzięli udział i czytelnicy pisma, dla których ta poezja ma służyć.

Trudno chłopu jest brać w ręce pióro, jeszcze trudniej jest mu wypowiedzieć swe poglądy w tej dziedzinie i wytyczać pewne drogi i kierunki na polu literatury, jednak jeśli chodzi o literaturę dla wsi, to znaczy dla niego, ma prawo czegoś żądać od tych, którzy ją tworzą. Pismo, jakim jest tyg. „Wieś", przeznaczone dla wsi polskiej i niosące dla niej kulturę, budzi te czynniki do życia, które w niej leżą odłogiem i wydobywa je na światło; musi pracę tę prowadzić od samej podstawy bytu chłopa, w jakim on dziś tkwi, aby gmach nowego piękna nie był mu obcym i niezrozumiałym.

Rodząca się dziś poezja jest jeszcze za wczesnym zjawiskiem dla chłopa wsi polskiej. Słuszne są uwagi Palecznego i na czasie, dla tych, którzy tworzą, jak i dla tych, którzy czerpią z tej twórczości; dla nowych przyszłych pisarzy ludowych, a także i dla takich, którzy kochają piękno poezji i szukają w niej ukojenia, odprężenia po pracy, nie w fantastycznych urojeniach myśli, ale w pięknie prawdziwej rzeczywistości.

Myśl poety ludowego musi być zrozumiała, dostępna, rodząca się w tym samym świetle, na tym samym zagonie, z pod tej samej strzechy. Bo kto się głosi poetą ludowym, ten nie może służyć indywidualnym postaciom, małym grupom wtajemniczonych, tylko szerokim masom, dla całej wsi. Tu chodzi nie o jednostki, nie o odłamek pewnej inteligencji, ale o wszystkich tych, których on się głosi pisarzem.

My chłopi musimy przyznać słuszność ob. Palecznemu. Prawdziwym faktem jest, że poezja dzisiejszych pisarzy ludowych, którzy tytułują się chłopskimi, nie jest całkowicie dla chłopa, nie jest poezją realną wsi. Wiersze splątanych myśli, wiersze bez fabuły, pełne swobody poetyckiej, odstępujące od utartej reguły, pełne tak zwanej „licentia poetica", nie są dziś jeszcze dla chłopa. Takie zwroty, jak „w ziemię sparzoną nowiem stopy wryły się bose" chłop, który w większości chodzi boso, nigdy nie odczuł, aby ziemia była sparzona nowiem. Albo „kłosy rozwija malina" — aby kłosy miała malina na to się nigdy chłop nie zgodzi.

W przeskoku z poezji staroklasycznej i młodej Polski do utworów awangardowych, wieś musi otrzymać pewien pomost, pewne przygotowanie wstępne, aby myśl współczesna nie była jej obca. Wieś dotychczas czerpała z poezji Asnyka, Konopnickiej, Kasprowicza.

Chłop jest dziś tym samym dzieckiem szkolnym, dla którego przeskok od starej poezji dziecięcej do nowej byłby wciąż jeszcze za duży. Nie znaczy to, aby rodząca się poezja nowego prądu miała być wstrzymywana w drodze swego rozwoju i cofnięta ku tym maluczkim, ale zupełnie jest słusznym i pożądanym, by o tyle była zniżona z piedestału Parnasu, aby księgi jej mogły wędrować pod strzechy.

Nie sztuką byłoby dać wszystko z naszej dawnej literatury, a sztuką jest, by taką stworzyć z nowych tchnięć awangardy, pokolenia naszej odrodzonej Polski. Na pytanie, czy szukać natchnienia z prób poetyckiej awangardy powiadamy: tak! Wieś czeka na nich, na zerwaną łączność wśród nowych dróg.

Wieś czeka poezji realnej, poezji pełnej aktualnego życia, jakie dziś tętni po latach okupacji.

Na zoranym zagonie granatem dziś krzewi się nowe życie pieśnią motoru, giną dzikie odłogi, w których rzucone ziarno ma wydać nowy plon. Krew życia polskiej wsi puszcza swe bujne pędy w starą piastowską ziemię, aby już nigdy nie ustąpić pruskiemu chwastowi.

Znękane życie chłopa wychodzi w krąg jasnego dnia, czerpać ożywcze światło. Nie rażmy go od razu blaskiem piękna, póki wzrok go nie ogarnie powoli w całości. Za długo on miał noc.

Ale wieś pragnie poezji, bo ją czuje wokół siebie, pragnie ją taką, jaka się rodzi w jego wyobraźni świata czarnego zagonu. Tę mu da kto wyrósł z jego roli i rozumie go w całości.

Razem z redakcją tyg. „Wieś" i my chłopi sądzimy, że w kwestii tego omawianego „niezrozumialstwa" będą się chcieli wypowiedzieć i sami pisarze ludowi. Czekamy na nich.

Maciej Czuła

POECI AWANGARDZIŚCI

Stanisław Paleczny w Nr 2 „Wsi" porusza bardzo ważną tak dla autorów, jak i czytelników sprawę przenikania treści utworów wierszowanych zdolnych poetów do mózgów czytelników. Uważa się, że sposób pisania niektórych poetów, różne ich łamańce i wyrażenia niestosowne, jakich przy pisaniu wierszy używają, nie odpowiadają gustowi czytelników wiejskich, bo chłopi takich „awangardowych" poezji nie rozumieją. Podobny temat w nr. 3 „Wsi" porusza i A. F. Kirło-Nowaczyk, tym razem o stosownej poezji dla dzieci w wieku szkolnym, bowiem Anna Kamieńska napisała dla dzieci dwa wiersze „mające być nowym wyrazem poezji dla dzieci „i kiedy autor odczytał je dzieciom w szkole, nie były nimi zachwycone, bo nie dopatrzyły się w nich rymu" „nie potrafiły nawet określić do jakiego rodzaju literatury zaliczyć te utwory". A więc coś tu jest nie w porządku z tą ludową poezją i wogóle z literaturą ludową i o tym należy podyskutować.

Uważam, że nowoczesna poezja „awangardowa" z jej rozmaitymi wyskokami i rebusami jest tym, czym był swego czasu w malarstwie futuryzm. Pisana jest poto, aby była oryginalna, a nie żeby była pożyteczna. No i jest znacznie łatwiejsza od poezji rymowanej. — Chłopi nie lubią czytać tej nowoczesnej poezji i nazywają ją „chropawą". Coś jak nieobrobiony należycie metal.

Poezja nowoczesna ma jeszcze tę wadę, że ją niesłychanie trudno opanować pamięciowo, w przeciwieństwie do poezji rymowanej, którą jest bardzo łatwo wbić sobie w pamięć. Opowiadał mi jeden znajomy, że nauczył się na pamięć całego „Pana Tadeusza" i wierzyłem mu, bo ja swego czasu recytowałem z niego na pamięć całe ustępy i wolałbym się uczyć tego arcydzieła całego niż np. dwu stron z „Miejsca na ziemi" Przybosia. Że ta nowoczesna poezja, której tak wielu autorów hołduje, nie wszędzie i nie u każdego poety się zadomowiła, może świadczyć o tym także i zabawna polemika, jaka się wywiązała na łamach „Dziennika Polskiego" między dwoma znanymi poetami: Witoldem Zechenterem i A. M. Świnarskim. Witold Zechenter zaatakował na łamach „Dziennika" wspomnianą książkę Przybosia, na co obruszył się nie autor, ale Świnarski. W rezultacie zaś zbyt porywczej polemiki obydwaj poeci napisali sobie wiele niezbyt przyjemnych rzeczy. Oczywiście, że robilibyśmy krzywdę wszystkim poetom „awangardowym", gdybyśmy chcieli ich poezję zmieść z oblicza ziemi i uważali je za całkiem bezwartościowe i nieprzydatne dla ludzi. Niektórzy poeci drukujący we „Wsi" swoje nowe wiersze wznieśli się na bardzo wysoki poziom artyzmu i podsunęli do czytania utwory wartościowe, ale zarazem i trudne. W niektóre trzeba się dopiero wczytać i przemyśleć, ażeby je zrozumieć i dodatnio ocenić. Są to surowe, zdawałoby się, płody ludzkiego ducha, które jednak pozostawiają w duszy czytającego duży osad piękna.

Nie należy jednak przy pisaniu tych wierszy być za bardzo zadufanym w swoje siły i rozpierać się zbytnio łokciami przy wspinaniu na Parnas, bo czasem wychodzą z tego rzeczy godne pożałowania a podobno od wielkości do śmieszności niedaleka droga.

Piszcie zatem, poeci, „co każe Duch Boży", ale piszcie nie dla siebie wyłącznie, ani nawet dla kółka swoich wybranych, ale piszcie dla całego społeczeństwa i ludu, który każdy Wasz utwór przeczyta z pożytkiem dla siebie, z uwielbieniem dla autora, jeżeli ten wierszyk może choć w małym stopniu spędzić troskę z jego czoła i da mu pokarm duchowy pożądany i potrzebny.

Wróćmy jeszcze od poezji dla dorosłych do poezji dla dzieci. Dziecko różni się w swoim rozwoju fizycznym i duchowym o całe niebo od osób starszych i doświadczonych, innej też ono lektury niż starsi potrzebuje. Nie lubi się trudzić i szuka łatwizny, bo mu przecież już matka nad kolebką takie ładne i łatwe do spamiętania rymowane piosenki śpiewała. A jeżeli chodzi specjalnie o wieś, to jedynym urozmaiceniem monotonnego życia na wsi są wierszyki i piosenki na weselach, chrzcinach i zabawach. Oczywiście piosenki rymowane, bo inne wierszyki i piosenki na wsi się nie przyjmą. Trzeba się starać o wyższy poziom tych wierszyków i piosenek i te wsi dostarczać, ale nie można tej radości czytania, co ono lubi, dziecku wiejskiemu odebrać, bo wierszyka „awangardowego" ono nie zrozumie.

Mogę się przyznać, że wierszyki Kamieńskiej wysoko cenię i z prawdziwą rozkoszą je przeczytałem, a i dzieciom moim je do czytania dałem. Ale gdy mnie zapytały o istotną treść wierszyków i na czym polega ich piękno, niebardzo wiedziałem, co natrętnym smarkaczom odpowiedzieć.

Niewinna oczywiście temu Kamieńska, tylko zbyt szybkie poszukiwanie przez niektórych autorów nie zawsze nowych, ale przeważnie trudnych do przyjęcia nowych dróg twórczości, nowej poezji dla starszych dzieci.

A zsumowawszy to wszystko razem, możnaby się zapytać autorów i autorek: Poco i komu są potrzebne owe „łamańce" w naszej literaturze, skoro przecież w prostych, szczerych i literacko ujętych słowach da się tak ładnie, co się chce, wyrazić?

A. F. Kirło-Nowaczyk

STANISŁAWOWI PALECZNEMU KU UWADZE

W nr. 2 „Wsi" p. St. Paleczny zamieścił notatkę p.t. „Poetom Ludowym ku uwadze". Chodzi w niej autorowi o to, by wiersze drukowane we „Wsi" pisane były tak, „by te wartości (treść zawarta w utworach poetyckich — przyp. mój) mogły być bez trudu przyswajane przez szerokie masy ludu wiejskiego". Uwaga zapewne słuszna. Nieporozumienie leży w tym, za jakie pismo należy uważać tyg. „Wieś". Przychodzą mi na myśl pewne artykuły zamieszczone we „Wsi" w roku ubiegłym, w których poruszano zagadnienie dla kogo tygodnik ten jest przeznaczony. Z wypowiedzi tych wynikało, że „Wieś" obliczona jest na inteligenta wiejskiego. Nie jest kwestią sporną fakt, że pismo to nie jest pomyślane jako gazeta dla „dołów wiejskich". Przeciętny czytelnik przedwojennych pism „dla ludu" napotyka przy lekturze „Wsi" istotnie na nie lada przeszkody, jeśli chce przyswoić sobie nie tylko poezję, ba, nawet znaczną większość artykułów. Trzeba mieć mówiąc po chłopsku „głowę na karku" żeby np. przebrnąć przez długie artykuły Króla, czy świetne recenzje literackie Lichańskiego i Ziarnika. Również wszelkiego rodzaju spory dyskusyjne, którymi jak z rogu obfitości szafowała „Wieś" nie są strawą łatwą dla chłopa od pługa. Zatem myli się p. Paleczny twierdząc kategorycznie, że „Wieś" jest pismem dla ludu w dosłownym słowa znaczeniu. Stąd wynikałaby następująca konsekwencja: stworzenie dla przeciętnego czytelnika na wsi pisma, któreby odpowiadało jego umysłowości. Obniżać natomiast poziom „Wsi" w myśl zasady, by wilk był syty i koza cała uważam za niewłaściwe, albowiem jeden bodaj tygodnik traktujący sprawy wsi „ex katedra" ma swoją rację bytu w powojennej rzeczywistości polskiej.

Po tych uwagach wstępnych przechodzę do meritum sprawy, do tzw. „niezrozumialstwa". W odpowiedzi Palecznemu p. St. Lichański pisze: „czy zarzut społecznej nieprzydatności wysuwany pod adresem tego rodzaju literatury (utwory awangardy — przyp. mój) jest zupełnie słuszny?" Dalej: „czy w odniesieniu do prawdziwych talentów, poszukujących ambitnie nowych dróg twórczości, a tak na „niezrozumialstwo" nie będzie zarazem atakiem na rzetelne nowatorstwo artystyczne i kulturalne?" Zdania powyższe zaopatrzone są w pytajniki i domagają się odpowiedzi.

Przede wszystkim jak do tej pory nie drukowała „Wieś" utworów „snobów sztukujących łamańcami technicznymi swoją pisarską nieporadność" (słowa p. Lichańskiego). I to można zapisać na plus tygodnikowi. Przeciwnie, poczesne miejsce znalazła na łamach „Wsi" tzw. twórczość samorodna i to często wysokiej klasy. Żałuję bardzo, że p. Paleczny zarzutów swoich nie sprecyzował i nie posłużył się konkretnymi przykładami „niezrozumialstwa". „Zarzuty sformułować łatwo — pisze p. Lichański — ale ostrożność przy ich stawianiu nigdy nie zawodzi".

Popróbuję ze swej strony wyręczyć p. Palecznego z tym wszakże zastrzeżeniem, że sam mogę się mylić. Pewnym „niezrozumialstwem" grzeszą drukowane na łamach „Wsi" utwory Kubickiego, niekiedy Ożoga, Kamieńskiej (dosłownie awangardującej się) i to chyba wszystko o ile mnie pamięć nie zawodzi. Ale i tu trzeba by dokładnych jeszcze sformułowań, pewnej analizy utworów, na co brak miejsca w artykule. Zarzucanie ciężkiego kalibru „niezrozumialstwa" poetom takim jak Piętak, Frasik, Milczarek, Ozga-Michalski, Skoneczny itd. byłoby chyba grzechem śmiertelnym. A przecież są to poeci nie w gatunku Pola, Bełzy czy Konopnickiej. Nowoczesność formalna wiersza, używanie nowych byle uczciwych przenośni w czasach wielkich przemian literackich i kulturalnych w świecie jest koniecznością i ma się do starych form podobnie jak cep do młockarni, jak siermięga do garnituru spod igły modnego krawca.

Poeci drukujący swoje utwory we „Wsi" to chłopi z urodzenia. Każdy z nich przeszedł twardą szkołę życia. I jeżeli nie dali się uwieść łatwiznom, to trzeba im to poczytać za zasługę. Postęp to nie równanie w dół lecz dźwiganie wzwyż. Pisarze chłopscy patrzą jasno w przyszłość. I mogę p. Palecznego zapewnić, że to, co dzisiaj jest „niezrozumialstwem" dla ojca, stanie się za kilka lat sprawą powszednią dla syna, w najlepszym razie wnuka. Ale p. Paleczny jest z góry przeświadczony, że uwagi jego nie będą się podobać wielu. Ma rację! Zasługa jego notatki leży właśnie w tym, że temat „niezrozumialstwa" poruszył i nadał swoim wywodom ton apodyktyczny. To wywołać winno nie lada burzę, o co nam wszystkim chodzi.

Ale wróćmy jeszcze do p. Lichańskiego, a mianowicie do kwestii „czy młodzi pisarze ludowi powinni nawiązywać do utrwalonej tradycji literackiej, czy też szukać natchnienia w próbach awangardy poetyckiej". Słowa te narzucają się gwałtem i są wynikiem założeń Palecznego. Pozwolę tu sobie wyłuskać nieco szczegółów z własnej pracy literackiej. Wychowany zostałem w szkole na wielkiej trójcy poetów, na Asnyku, Konopnickiej itd. Kiedy w 16-ym roku życia i wcześniej próbowałem „robić" wiersze, ci właśnie poeci byli moimi mistrzami. I to jest moje szczęście. Sądzę, że nie jestem tu w żadnym wypadku odosobnionym. Dla wielu z nas w czasach studiów Mickiewicz był ideałem twórcy. Na śledzenie nowatorstw zachodzących w świecie literackim w latach 20-tych nie każdy z nas miał czas; brakowało pieniędzy na kupno pism literackich. Lecz pierwociny nasze wypływały z źródła bardzo cennego. Dopiero znacznie później ten i ów miał okazję zapoznać się ze zmianami, które dokonały wielkiego przewrotu w pisarstwie. Od tej chwili próbujemy podążać śladami koryfeuszów nowych linii w poezji mniej lub więcej szczęśliwie. Jesteśmy przeciwstawieniem tych poetów, którzy odrazu zmierzyli swoje talenty z Czechowiczem, Przybosiem itd. Wychodzę osobiście z tego stanowiska, że początkujący poeta nie powinien pogardzać „utrwaloną tradycją literacką" jeśli chce wyróść na rzetelnego pisarza. Z drugiej jednak strony jestem zdania, że kurczowe trzymanie się przebrzmiałych wzorów nie jest właściwe ba, wręcz szkodliwe. Dlatego mogę tylko przyklasnąć p. Lichańskiemu, że z notatki Palecznego wyciągnął dwie konsekwencje: tradycja literacka, czy próby awangardy? Moja ostateczna konkluzja brzmi następująco: uczyć się rzemiosła poetyckiego na klasykach, żeby po opanowaniu starych metod puścić się na wody współczesnych poszukiwań formalnych. Wprawdzie w starej, słomą krytej chacie mieszka się przytulniej, za to w murowańcu jest więcej światła i powietrza. I jedno jeszcze ostrzeżenie: „awangardyzować" się z ostrożna, w poszukiwaniu nowych dróg postępować ambitnie, a nie odrazu „z motyką na Przybosia", bo z tego i tak nic nie wyjdzie. Przyboś jest cennym zjawiskiem w naszej poezji — niepotrzebni są natomiast jego niedowarzeni naśladowcy.

Panie Paleczny! Poeci tytułujący się chłopskimi nie zatracili poza wyjątkami bezpośredniej łączności ze wsią, z której wyszli. Toć oni piszą swoje wiersze o wsi i dla wsi, z tym tylko, że chcą nadążyć z czasem. A to im chyba wolno. To, że czasem trochę przesolą, to sprawa ich indywidualności, — nie bierzcie im tego za złe. I najlepszej kucharce nie zawsze udaje się barszcz z kluseczkami. Pojęcie zaś Piękna i tak, czy owak pozostanie dla wielu niedocieczoną tajemnicą.

PS. Sprawę pisma literackiego dla przeciętnego czytelnika na wsi polecam uwadze czynników kompetentnych!

W OSTATNIM 6 (85) Nr „WSI"
z dnia 9 lutego 1947 r.

Jan Aleksander Król — Dwie epoki ruchu ludowego (I); **Piotr Chmura** — Na otwarcie sejmu; **Bartłomiej Bigorajski** — W spółdzielni chłopskiej; **Kazimierz Piotr Nowak** — Dlaczego tak jest? **Piotr Chmura** — Trzy wnioski; **Jerzy Sikorski** — Polacy w Niemczech 1918—1939; **Jan Baranowicz** — Tryptyk **Józef Kapuściński** — Dla dobra wsi i pisma; **Anna Kamieńska** — „Kmiotek" i „Wieś"; **Józef Froń** — Franciszek Szubra i tegoż imienia jego syn; **Władysław Machejek** — Syn i ojciec; **Maria Ostrawicka - Skotnicowa** — Czechosłowacja w dniu powszednim; Fakty i Zdania; Pokwitowania utworów dramatycznych nadesłanych na konkurs tyg. „Wieś". Dwie ilustracje, komunikaty. 8 stron,

Jan Marszałek

JESZCZE W SPRAWIE DECZYŃSKIEGO

Jerzy Pelc zamieścił w 4 nr. „Dziś i Jutro" uwagi na temat powieści L. Kruczkowskiego „Kordian i Cham"*) pod rozbrajającym tytułem: „Kordian pokrzywdzony".

Z krytycznych uwag autora tego artykułu wynika taki mniej więcej morał: Kruczkowski przejaskrawił ówczesną niedolę chłopską, czasy owe odarł z wszelkiego blasku, jaki nadało im szaleńcze lecz bohaterskie Powstanie Listopadowe" a przez wyliczanie jedynie błędów społecznych — „krzywdzi Kordiana".

Nie podoba się J. Pelcowi, że autor powieści nie ukazał ani jednego jaśniejszego promyka w ówczesnej rzeczywistości społecznej, że wszystko „powlókł czernią beznadziejności i pesymizmu".

I pomimo, że przyznaje, że to wszystko prawda, usiłuje nas równocześnie przekonać, że „obraz nie narzuca się prawdziwością ujęcia, obiektywizmem spojrzenia", że cała powieść Kruczkowskiego nie jest w pełni dokumentarna, nie jest też w pełni powieścią historyczną: zbyt silna „więź aktualności" przeszkodziła półtorawiecznej perspektywie, a nagromadzenie krzywd i cieniów czyni z niej książkę o tendencji społecznej. Ani zaś dokument, ani dzieje nie konstruują faktów na miarę tendencji".

Wydaje mi się wątpliwe by jakiemukolwiek autorowi powieści historycznej mogło chodzić o stworzenie dokumentu, Pisanie dokumentów to nie zadanie dla literata, powieściopisarza. Tym bardziej nie możliwe jest napisanie dokumentu w sto lat po zakończeniu wypadków odmalowanych w powieści Kruczkowskiego.

Natomiast „Kordian i Cham" wbrew opinii Jerzego Pelca jest powieścią historyczną, gdyż opisuje czasy minione, umiejscowione w historii naszego narodu pod nazwą Powstanie Listopadowe. Prócz tego nie jest to zwykły romans historyczny osnuty na tle owego tragicznego okresu, ale jest właśnie powieścią dokumentarną, gdyż opiera się ściśle na dokumencie, jakim był pamiętnik Deczyńskiego, którego istnienia nie można przecież kwestionować nie chcąc popaść w kolizję właśnie z — historią.

Wreszcie ten epitet: „książka o tendencji społecznej". Pelc używa tego określenia w sensie powieści „naciągniętej" do polityczno - społecznych poglądów jej autora.

I to wydaje mi się największym nieporozumieniem.

Jasne jest, że Kruczkowski miał z pewnością swój pogląd na ów okres historyczny, który według przekonania poważnej krytyki odmalował wspaniale. „Naciągać", ani „powlekać czernią beznadziejności" nie potrzebował niczego. Był to bowiem okres zbyt czarny w historii i zbyt beznadziejny, by można tu było coś dodać „tendencyjnie".

Nie mamy bynajmniej prawa — my współcześni — powątpiewać w prawdę słów Deczyńskiego, a ten przecież pisze w swym „opisie życia wieśniaka polskiego":

„Sprowadzano chłopów gromadami do pułków, brano zgrzybiałym ojcom ich synów do walczenia przeciwko Rosjanom, lecz zgrzybiałych starców i pozostałe żony męczono pańszczyzną, a zatem chłop osiwiały i pochyły od pracy starzec, który krwawym potem wykarmił swych synów, utracił ich w wojnie, wystawiony jest na większą nędzę, cierpienia i przykrości, wylewa ostatnie krople potu swego na odrabianie pańszczyzny, zamiast dania spoczynku zbolałym od pracy kościom; żona zaś chłopa w boju poległego zamiast pielęgnowania i strzeżenia małych dzieci w swej chałupie, zostawia je bez opieki w tejże chałupie i idzie cały dzień na pańszczyznę pracować".

Czy więc rzeczywistość nie była gorsza od obrazów odmalowanych przez L. Kruczkowskiego?

Dlatego najwyższy już czas by rozwiać tę piękną legendę o Rzeczpospolitej szlacheckiej jako bohaterskiej „bojowniczce i kapłance wolności". Ta kałpłanka wolności bowiem jedynie dobro uprzywilejowanej szlachty miała na celu, w każdym razie na nadanie wolności i ludzkich praw swoim chłopom nie miała jakoś czasu, ani ochoty. Sprawa społeczna zwłaszcza po utracie niepodległości to krwawiąca rana, która winna wstydem oblać twarz każdego uczciwego Polaka. Wstydem właśnie za tych imponujących nieraz rzeczywiście bezinteresownym bohaterstwem synów szlacheckich, którzy przy całym swym patriotyźmie tak byli zakochani w nieusprawiedliwionych niczym prawach i przywilejach, że nie mogło im się w ogóle w głowie pomieścić, by można było w tym cośkolwiek zmienić.

„Każdy szlachcic polski woli stracić połowę swego majątku jakimkolwiek bądź sposobem, niźli pozwolić na to, ażeby chłopi w jego wsi od odrabiania pańszczyzny wolnymi być mieli".

Tak oskarżał Deczyński.

Historia zaś na przykładach obu powstań: listopadowego i styczniowego mówi nam wyraźnie, że szlachta ówczesna nie tylko „połowę swego majątku" dla utrzymania pańszczyzny potrafiła poświęcić, ale nawet wolność i niezawisłość wspólnej Matki - Ojczyzny.

I skąd autor „Kordiana i Chama" miał wziąć ów optymizm, którego obecność w powieści zapewniłaby jej zdaniem J. Pelca bezstronne oświetlenie ówczesnych stosunków?

A może autor artykułu „Kordian pokrzywdzony" uważa, że sprawa Deczyńskiego, to sprawa odosobniona, troskliwie przez Kruczkowskiego odgrzebana z lamusa starych szpargałów, w celu udowodnienia jego tezy społecznej?

W takim razie należałoby udowodnić innymi dokumentami, że właśnie tak beznadziejnie nie było, że były choćby jednostki czy całe odłamy naszej szlachty, że rzecz w istocie nie przedstawiała się tak tragicznie. Ale właśnie na to trzebaby dokumentów.

Tymczasem dokumenty owych czasów potwierdzają tylko oskarżenia Deczyńskiego.

Oto co głosi jeden z nich, odnoszący się do stosunków w ekonomii Gidelskiej, koło Radomska, w obwodzie piotrkowskim.

Chodziło tutaj o spór pomiędzy naddzierżawcą a włościanami wsi Grodziska i Cudkowa, którym naddzierżawca Biedrzycki nie chciał dodatkowej pańszczyzny w naturze zamienić na czynsz pieniężny.

(Cytuję za tekstem podanym w pracy Hipolita Grynwassera „Przywódcy i „burzyciele" włościan" ogłoszonej w Przeglądzie Współczesnym r. 1936 i 1937).

Akt brzmi:

„Włościanie Grodziska i Cudkowa żalili się:

1) że naddzierżawca zesłał im egzekucję, złożoną z 6 żandarmów, którzy przybywszy konno w nocy o godzinie 12-ej, powycinali okna pałaszami, nazajutrz gonili po polach, bili kobiety i mężczyn, sypali w gębę piasek a nakoniec kazali związać czterech włościan i zawieźć do Radomska, gdzie znowu byli bici pałaszem przez kapitana żandarmerii, skopani nogami, okuci i wtrąceni do więzienia, włosy przez pół głowy postrzyżone, a jednemu z nich włosy na głowie zapalone z czterech stron;

2) że po wzięciu 4-ch ujętych włościan do Radomska, 5-ciu żandarmów od pozostałych jakoby wybrali gwałtownym sposobem 200 złp. egzekutnego;

3) że w dniu 13 lutego 1822 r. przybył jakiś sekwestrator z Kalisza z jednym żandarmem i pozabierał woły i konie za dług żydowski".

„Z miejscowego rozbioru rzeczy pokazało się co do pierwszego: Naddzierżawca przez wzgląd na odległość miejsca ułożył się z włościanami na czynsz, rachując każdy dzień po groszy 11, zostawiając w naturze (tylko daniny i dnie pomocne, zwane tłuki, albo powaby, których na każdego gospodarza wypada, dni 4. W roku zeszłym, w czasie żniwa, włościanie Grodziska i Cudkowa mieli nakazywane po kilka razy odbycie tych dni pomocnych, co zeznał miejscowy sołtys, lecz gdy niektórzy z włościan i sami wzbraniali się dopełnić tej powinności i odprowadzali innych, naddzierżawca był zmuszony udać się 13 sierpnia r. z. o pomoc do komisarza obwodu".

Tu następuje usprawiedliwienie konieczności użycia policji przeciw „zuchwałym".

Natomiast komisja przychodów i skarbu 12 lipca 1823 roku tak skrytykowała śledztwo Wachowicza:

„Wśród nadużyć w wybieraniu egzekutnego nie ma śladu w całej indagacji o ważnym punkcie, który nawet nie był badany, ile i którzy włościanie załużyli na egzekucję, zarekwirowaną przez naddzierżawcę, ile który z winnych zapłacił egzekutnego i jakie istotnie nastąpiło nadużycie w poborze egzekutnego, jeżeli naddzierżawca nie doręczył żandarmom lub asystującemu woźnemu ekonomicznemu indywidualnego wykazu włościan, zalegających w prestandach; za to nadużycie naddzierżawca powinien odpowiadać wspólnie z komisarzem obwodu, który był obowiązany w rekwizycji do komendanta żandarmerii dołączyć delatę i wskazać ilość egzekutnego do pobrania dziennie przez żandarma, czego komisarz w rekwizycji swojej nie wyraził. Sekwestrator Miłowski nie był mocen rozpoczynać sekwestracji włościan za długi karczemne naddzierżawcy, ani nawet za czynsze bez upoważnienia właściwej władzy, jako to komisarza obwodu lub komisji wojewódzkiej. Komisja wojewódzka winna pociągnąć Miłkowskiego do bliższego tłumaczenia jeżeli nie usprawiedliwi, że miał rozkaz do tej sekwestracji pociągnąć go do przyzwoitej kary. Woźny Szperger z Piotrkowa nie miał żadnego prawa i tytułu nachodzić i grabić włościan — i winien być oddany po ukaranie do Sądu policji poprawczej".

Zaś Hipolit Grynwasser, który w pracy swej „Przywódcy i „burzyciele" włościan" dokładnie analizuje wszystkie te akty, taki wyraża sąd o ówczesnych stosunkach między wsią i dworem:

„Raport powyższy (mowa o odrzuceniu przez Dyrekcję dóbr rządowych prośby włościan o zmianę „powinności in natura" na czynsz — przypisek mój J. M.) jest ciekawy przez to że zapoznaje nas z technicznymi sposobami zwiększenia powinności włościańskich per fas et nefas. Prof. Kościałkowski z Wilna wykazał już na podstawie starostw litewskich, że w końcu XVIII i na początku XIX w. nastąpiło, na skutek przejścia do gospodarki rolnej towarowej względnie nasilenia tej gospodarki, rozszerzenie dawnych i stwarzania nowych folwarków, zwiększenie powinności i danin włościańskich, pogarszanie położenia włościan skarbowych. Gdy włościanie zawierali czasową umowę co do jakiej robocizny dodatkowej, w następnym czasokresie ta umowa była już erygowana do godności wiążącego zwyczaju — i włościanom nie pozwalano cofnąć się do stanu przed umową. Najmy początkowo dobrowolne, przez sam upływ czasu i przewagę społeczną strony z najmu korzystającej, przetwarzały się w najmy przymusowe. Przyznanie włościan w jakimkolwiekbądź akcie, że kiedyś coś wykonywali przejściowo, wystarczało za tytuł do wymagania tego stale na przyszłość. Auszlagi (zestawienia dochodów i rozchodów dóbr przy wydzierżawianiu) i tabele prestacyjne, zestawiane miedzy Skarbem a dzierżawcami bez udziału włościan, a więc akty woli osób trzecich stale rozszerzały dawne i stwarzały nowe powinności i daniny włościan, motywując je z braku umowy z włościanami — zwyczajem miejscowym, zwyczajem dóbr sąsiednich lub okolicy, celowością gospodarczą, rzekomą korzyścią włościan, niesprzeciwianiem się włościan w ciągu pewnego czasu. Władze państwowe nadawały moc wszystkim tym tytułom, częstokroć wątpliwym i naciągniętym dzięki swojemu autorytetowi i aparatowi przymusu".

Autor nie wyssał tego z palca, opiera się bowiem na dokumentach, których jedynie szczupłość miejsca nie pozwala na przytoczenie w ich dosłownym brzmieniu. Czy i jego należałoby posądzić o tendencyjność?

Wreszcie ta denerwująca uszczypliwość w końcu artykuły J. Pelca: „Jakąże cenę każe płacić autor chłopu za rozbudzenie świadomości klasowej? Cenę patriotyzmu?".

Jakgdyby można było wówczas rzeczywiście patriotyzmowi szlachty przeciwstawić brak patriotyzmu u chłopów. Przecież patriotyzm to jest pojęcie nieodłącznie związane z pojęciem ojczyzny. A czy chłop ówczesny miał jakąś ojczyznę?

Ojczyzna tak jak my to rozumiemy jest matką dla wszystkich swoich dzieci, jednakowymi je obdarza prawami i obowiązkami. Tymczasem w ówczesnych stosunkach chłop był niemal wyłącznie skazany na łaskę i niełaskę swego jaśnie pana. Wobec tego wytykanie chłopom ówczesnym braku patriotyzmu to nie tylko niesprawiedliwość, ale i nietakt, równy temu jaki autor artykułu „Kordian pokrzywdzony" w próbie tworzenia nowej legendy o rzekomym niedocenianiu bohaterstwa patriotycznych, szlacheckich Kordianów.

*) Leon Kruczkowski: Kordian i Cham, wydanie drugie. Nakładem „Czytelnika".

„Konsekracja obozowego chleba była nieważna"

W 5-tym zeszycie „Ateneum Kapłańskiego" z r. 1946 został zamieszczony artykuł profesora Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku ks. dr Leona Andrzejewskiego p. t. „Konsekracja obozowego chleba". Autor zastanawia się czy wypadki, jakie zdarzały się w obozach koncentracyjnych, udzielania komunii przez więźniów-kapłanów z poświęconego chleba obozowego, spełniały warunki, którymi obwarowała nauka kościelna materię Eucharystii, czy jednym słowem konsekracja chleba obozowego była ważna?

Warto przytoczyć w streszczeniu tok myśli ks. Andrzejewskiego i jego wnioski.

Według dokumentów kościelnych (konstytúcja „Exultate Deo", konstytucja „Cantate Domino, Katechizm Rzymski, Mszał Rzymski, Kodeks Prawa Kan.) wynika, że jedynie chleb pszenny jest ważną materią Eucharystii. Niektórzy teologowie posuwają się już nieco dalej i utrzymują, że ważny jest również chleb żytni, choć jest on materią niegodziwą. Stanowisko ich jednak nie zostało utrzymane. Ksiądz Andrzejewski podsumowuje: **„Zatem tylko chleb pszenny (panis triticeus) jest materią ważną dla Eucharystii. Chleb z innych rodzajów zboża, jak z owsa, jęczmienia, kukurydzy, ryżu, oraz z substancji innych roślin, jest napewno materią nieważną".**

Już samo postawienie sprawy w ten sposób, jak to czyni ks. Andrzejewski, jest dla przeciętnego człowieka co najmniej denerwujące. Nie sposób toczyć sporu ze scholastycznymi wywodami autora. Nauka zawarta w dokumentach przytaczanych w artykule jest wszak dla Kościoła aksjomatem, którego trzeba się trzymać i nie wolno w tym uczynić żadnych odchyleń. Na tym gruncie więc nic niestety nie zdziałamy. Czas dla teologów nie upływa — konstytucja „Exultate Deo" z r. 1439 jest dla nich wciąż jednakowo obowiązująca.

Popatrzmy jednak na sprawę z ludzkiego punktu widzenia. Dla przeciętnego człowieka czas upływa, czas rodzi zmiany. Konstytucja „EXultate Deo" nie przewidziała, że za pięć wieków powstaną obozy koncentracyjne, że będą w nich ludzie, którzy chcą przyjąć komunię, a nie będą mieli pszennego chleba.

Dla niej i dla Ojców kościoła **„w powszechnym użyciu** — jak pisze ks. Andrzejewski — **jest chleb pszenny, inne rodzaje chleba zostały wprowadzone z braku chleba pszennego. Poza tym chleb pszenny bardziej niż inny wzmacnia człowieka",**

Nasuwa się tu paradoksalne zapytanie, Coby się stało, gdyby na skutek nieuleczalnej zarazy zbożowej przestała się nagle rodzić pszenica? Czy i wtedy nie możnaby było wypiec Eucharystii z innego zboża? A może — jak w artykule ks. Andrzejewskiego — księża rozdawaliby komunię żytnią, i później, gdy pszenica znów zacznie się rodzić, uznaliby, że było to nieważne? Czy też może wtedy znalazłby się ktoś, kto zmieniłby przepisy z XV wieku?

Z natury optymista — skłonny jestem wierzyć, że postąpionoby według ostatniej ewentualności. Podobnie również powinno się postawić sprawę przy rozstrząsaniu ważności konsekrowania chleba w obozach koncentracyjnych — gdzie mąki pszennej nie było i być nie mogło, gdzie mimo wszystko byli ludzie pragnący Eucharystii.

W omawianym jednak artykule ksiądz Andrzejewski niefrasobliwie przytacza dalej skostniałe reguły teologiczne i dochodzi wreszcie do takiego wniosku:

„Jest pewne, że chleb obozowy nie miał ani źdźbła mąki pszennej. Jest również pewne, że mąki żytniej zawierał niewielki stosunkowo procent; resztę stanowiły domieszki bliżej nieokreślone, a w szczególności kartofle, kasztany, łubin itp. W świetle zatem wyłożonej nauki teologicznej musimy odpowiedzieć że konsekracja obozowego chleba była nieważna".

Jeśli „Ateneum Kapłańskie" trafi do byłego więźnia obozów koncentracyjnych, który z rąk współwięźnia-kapłana przyjmował chleb obozowy jako komunię, artykuł ten wprawi go w niesłychaną rozterkę. Co jest prawdą? Czy te słowa księdza Andrzejewskiego, czy zapamiętane wrażenie dotknięcia ręki Boga w obozie przez Boga opuszczonym?

A jeśli „Ateneum Kapłańskie" jest przeznaczone tylko dla księży, wzbudzi niewątpliwie protest tych z pośród nich, którzy z narażeniem życia udzielali pociech religijnych według ich najlepszej woli i możliwości — z tym przeświadczeniem, że pełnią najgodniejsze apostolstwo.

Skostniały ortodoksyzm i scholastycyzm, jaki cechuje wywody cytowanego artykułu, panuje wciąż w nauce teologów współczesnych. Niewierzącym pomaga w umacnianiu niewiary, w wierzących ją wzbudza.

Jan Sygała.

Anna Kamieńska

Nowy typ powieści dla młodzieży

Rozważania na temat literatury dla młodzieży szczególnie obowiązują dziś pisarza chłopskiego wobec tych tarć i przemian, jakie ruch młodzieży chłopskiej przeżywa, wobec zagadnień, które rozwiązuje w praktyce. Przykłady nowoczesnej powieści dla młodzieży będą tu potrzebne i ciekawe.

Jeśli idealnym typem bohatera był dla młodzieży nie tak dawno jeszcze odważny, rycerski Staś Tarkowski, to dziś powinien nim zostać chłopiec typu Timura z sowieckiej powieści Gajdara (Timur i jego drużyna), czy Roman Żurakowskiej. (Roman i dziewiętnastu).

Sienkiewicz tworzył swego bohatera na obraz i podobieństwo idealnego szlachcica wychowanego na feudalnych cnotach honoru, wierności, pobożności, męstwa i poświęcenia. Nie wszystkie z tych cnót zdewaluowały się, ale umieszczone w innej sytuacji realnej utraciły swą pierwotną doniosłość.

Podczas gdy bohater Sienkiewicza przeżywa sam jeden emocjonujące przygody „w pustyni i w puszczy" i wychodzi zwycięsko z kolejnych prób charakteru, Timur i Roman nie są samotnymi przeżywającymi — są oni działaczami społecznymi. Timur działa w swojej drużynie, Roman wśród swoich dziewiętnastu kolegów, obaj są organizatorami, kierownikami grupy zawiązanej bynajmniej nie przypadkowo, a rozmyślnie i w określonym celu, leżącym poza grupą. Prof. Chałasiński przedstawił w swym artykule „Pedagogika personalizmu i pedagogika socjalizmu" drukowanym w Nr 4 „Kuźnicy" — takie związki „łączące w sobie wychowanie młodzieży z realnym jej zadaniem w budowie nowego społeczeństwa" jako narzędzia nowej techniki pedagogicznej, techniki nazwanej socjalistyczną w odróżnieniu od dawnej — personalistycznej.

Wydaje się konieczne, **aby nowoczesna powieść dla młodzieży przedstawiała właśnie ten kształt życia ludzkiego — zorganizowaną grupę jako współczynnik ogólnego życia społecznego.**

W powieści Gajdara chłopcy organizują się w celu niesienia pomocy rodzinom wojskowych, przebywających na wojnie, tworzą jakgdyby drugi, wewnętrzny front. Ich zadanie jest poważne i konkretne, to tylko formy jego wykonywania są zabawowe: naśladowanie stylu wojskowego, otaczanie się tajemniczością. „Dziewiętnastu" Żurakowskiej to grupa klasowa, z której Roman potrafił uczynić działającą siłę społeczną przy budowie szkolnej sali zebrań. Dramatyczniej zarysowuje się charakter grupy w polskiej powieści. Okazuje się bowiem, że w ujęciu grona pedagogicznego związek klasy 7 jest w przeciwieństwie do rzeczywistości tylko grupą wychowawczą typu harcerskiego. Roman, który z powagą i szorstką energią uzyskał potrzebne na budowę materiały, pomoc fachową, siłę roboczą swych kolegów bynajmniej nie sprzyjających mu osobiście, dowiaduje się nagle z zasłyszanej rozmowy profesorów, że dyrekcja szkoły otrzymała uprzednio subsydium na budowę gmachu że ukrywając ten fakt wystawiono go na próbę, uważając to za budujący środek wychowawczy. Tymczasem dla Romana i jego kolegów podjęta robota miała być realną robotą społeczną, miała przekształcić ich rzeczywistość szkolną, polegającą na braku sali zebrań i funduszów na jej budowę. Młodzież została przez pedagogów oszukana, zadrwiono sobie z jej młodości, wykorzystano jej zależność od wychowawców. Roman w poczuciu krzywdy chwyta za siekierę i rzuca się na nowy budynek wykonany z takim nakładem trudu.

Żurakowska krytykuje więc oficjalne czynniki wychowawcze nie doceniające wartości młodzieży, operujące przestarzałymi metodami sztucznego oddziaływania na psychikę. Młodzież okazała się dojrzalsza, bardziej społeczna od swoich kierowników. Ci postąpili wbrew społecznej ekonomice pracy, której mógł dokonać oszczędniej fundusz unieruchomiony przez dyrekcję szkoły w szufladzie. Tymczasem szkoła nie powinna być jak wykazuje autorka, sztucznym rezerwatem **wyjątkowych sytuacyj**, lecz komórką społeczną podległą **prawom całości.**

Pokazała Żurakowska proces opornego tworzenia się grupy, wady liberalizmu, błędy bezideowego kierownictwa, które najpierw dostaje się powszechnie lubianemu demagogowi — Markowi. Ujawniono tu wewnątrz grupy siły odśrodkowe, ścieranie się osobowości, środowisk. Nie tylko dojrzałość społeczna, również technika działania Romana jest nowoczesna. Ośmieszono akcję imprezową, zabawową organizowaną przez Marka. Ileż tu bezcelowych i nie przynoszących zysku zabiegów, przygotowań, jakie samozakłamanie **w umieszczaniu osobistej przyjemności i przeżycia w rachunku spodziewanego przychodu.**

Roman obraca się natomiast wśród instytucyj, których zadaniem i obowiązkiem jest przyjść mu z pomocą, on nawet w swojej młodzieńczej uczciwości nie przybiera tonu prośby, on ż ą d a w przekonaniu, że reprezentuje interes społeczny, ku któremu przychylić się powinien z obowiązku, a nie z altruizmu i inżynier architekt i cegielnia i tartak i bank. Ten rys nowoczesnej techniki pracy występuje także w Timurze w sprawnej organizacji posługującej się nowoczesnym aparatem, prowizorycznie zmajstrowanym telefonem. Autor Timura podkreśla starannie te szczegóły, które świadczą o przerośnięciu życia techniką. Może nieco naiwna ta amerykanizacja stylu życia, niemniej trafnie ujęto ważność zadania wychowawczego, jakim jest, a dla nas tym bardziej, oswojenie człowieka z cywilizacją techniczną, przystosowanie go do swobodnego obracania się w świecie tak odległym od mitycznej „natury", wzbudzenie w nim potrzeby złożonych instytucyj społecznych i aparatów technicznych.

Tak więc w obu przytoczonych powieściach młodzież zajmuje nie niższą pozycję społeczną niż dorośli, czasem nawet przewyższa ich powagą i uczciwością. W obu powieściach, choć bynajmniej nie doskonałych pod względem artystycznym, życie dojrzało do tego wymiaru, w którym dzieją się sprawy nie tylko charaktery.

Sprawy te zaś tak tkwią w życiu ogólnym, że wyniesione poza dziedziniec szkolny, za obręb młodzieżowego doznania, nie tracą swej ważności i słuszności. Dorośli przybyli na imprezę dochodową zorganizowaną przez Marka, zachowaniem swym natrząsają się z młodzieży, pobłażliwie uczestniczą w jej zabawie. Dorośli przyzwyczaili się do tego traktowania młodych. Dlatego inżynier zostaje oszołomiony i zaskoczony postawą Romana, który prosi go w imieniu swej grupy o wykonanie planu budowli. Roman uchwycił sens przemiany polegającej także na podniesieniu młodzieży do roli współtwórczej w działaniu społecznym. Roman reprezentuje tę przemianę także w systemie wychowania, która sprawi, że bezładna grupa młodzieży połączona konkretnym celem stanie się siłą społeczną, zdolną wpływać także na kształt rzeczywistości.

Przykład Żurakowskiej pokazuje, że w takim ujęciu powstać może powieść o młodzieży ważna, sproblematyzowana, powieść wychowawcza bez ukrytych przed podejrzliwością młodzieży pedagogicznych sposobów.

*) Arkady Gajdar — **Timur i jego drużyna** — str. 90, przekład autoryzowany Heleny Jarmolińskiej, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik" 1946.

Zofia Żurakowska — **Roman i dziewiętnastu** — str. 116, Spółdzielnia Wydawnicza „Książka" 1946.

Czesław Garda

Wśród książek popularno-naukowych

Ilutrowana Popularno-Naukowa Biblioteka Ludowa. Cykl: Człowiek i Przyroda, **t. 1. — Prof. B. Woroncow-Weljaminow** — „Czy był początek i czy będzie koniec świata"; **t. 2 — Z. Kosenko — „Sen i marzenia senne"**. Wydawnictwo Ludowe, Warszawa — 1946 r.

W przedmowie do tomiku 1 dowiadujemy się, że Spółdzielnia Wydawnicza „Wydawnictwo Ludowe", pragnąc przyczynić się do wzrostu czytelnictwa na wsi i dostarczyć czytelnikowi tanich książek, które „uczą i skłaniają do myślenia, opracowała plan wydawniczy, w którym przewidziano różne cykle jak np. „Człowiek i przyroda", „Biblioteczka zdrowia", „Zagadnienia słowiańskie", „Historia i literatura", „Sprawy rolnicze" itp. Cykle te wypełnią prace zarówno autorów polskich, jak i obcych.

Tomik 1 cyklu „Człowiek i przyroda" zawiera przekład z rosyjskiego popularnego wykładu o budowie Wszechświata i oddzielnych jego częściach, a więc systemie galaktyk, jak również najbardziej interesującym dla mieszkańców Ziemi — naszym systemie słonecznym.

Z pewnością wielu jeszcze laików, których wiadomości o stworzeniu świata są na poziomie naiwnobibijnym, zadziwi, że według dzisiejszego stanu nauki planeta nasza powstała nie przed 7454 laty (według „świętej rachuby"), lecz przed przeszło trzema miliardami lat. Spodziewać się należy, że ta wiadomość i inne niejeden umysł, zgodnie z intencją Wydawnictwa, „pobudzą do myślenia".

Przekład anonimowego tłumacza na ogół poprawny. Zdarzają się jednak niekiedy usterki językowe, czytamy np.: „Podczas lotu kamień przeciął powietrze, wcisnął się do ziemi, **przemieścił** jej cząsteczki, od tego wytworzyło się ciepło itd." Poza tym spotyka się słowo „soczewica" obok poprawnego soczewka, niewłaściwe też jest powiedzenie „chemiczna mieszanina" zamiast — związek chemiczny.

Te usterki należałoby usunąć w ewent. następnych wydaniach.

Tomik drugi, tłumaczony przez Jadwigę Stępniewską zawiera popularny wykład, objaśniający istotę snu u ludzi, jak również u zwierząt, i przyczyny marzeń sennych. Wspominając o zaburzeniach snu autor zwalcza zakorzeniony u ludzi przesąd, jakoby lunatyzm był związany z działaniem światła księżycowego. Tymczasem wiadomo jest, że lunatycy odbywają niebezpieczne nieraz wędrówki po dachach domów również podczas nocy ciemnych.

Pod adresem autora można by wysunąć zarzut, że skoro — mówiąc o zagadnieniu mechanizmu snu — wspominał o pracach Pawłowa, to w rozdziałkach traktujących o pochodzeniu marzeń sennych, postaciach marzeń sennych i tłumaczeniu snów, wypadło uczynić choć krótką wzmiankę o Freudzie, twórcy psychoanalizy.

Przekład przejrzysty, wolny od usterek, jakie spotyka się w tomiku 1.

*

Dr. Emil Godlewski — „Pogadanka o pokarmach roślinnych i sztucznych nawozach" — Wydanie III uzupełnione — Nakładem Kaspra Wojnara, Poznań 1946.

Pośmiertne wydanie skromnie nazwanej książki wybitnego uczonego, b. profesora Akademii Rolniczej w Dublanach pod Lwowem, następnie profesora chemii rolnej i filozofii roślin na Studium Rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego, jest popularnym ale jednocześnie fachowym wykładem, składającym się z dwóch części. W pierwszej autor zapoznaje, czytelnika z pokarmami roślinnymi, budową materii organicznej i fizjologią roślin. W wykład wplecione są podstawowe wiadomości z chemii. Druga część traktuje o nawozach, przy czym nacisk, zgodnie z intencją autora, położony jest na nawozy sztuczne.

Książkę uzupełnia rozdział pióra prof. dra. Tadeusza Lityńskiego pt. „Metody określania żyzności gleby". Mankamentem książki jest słaba korekta fachowa i stylistyczna.

„Fosfór — czytamy n.p. na stronie 47 — jako pierwiastek znany jest powszechnie na zapałkach, których główki są powleczone fosforem, a to dla tego, że fosfór zapala się już przez potarcie i przez to i całą zapałkę zapala". Prawdopodobnie, kiedy profesor przygotowywał pierwsze wydanie książki, zapałki fosforowe były w powszechnym użyciu. Ale już od dawna zostały one wyeliminowane przez t. zw. zapałki szwedzkie, których główki fosforu nie zawierają (natomiast zawierają np. chloran potasu i siarczek antymonu), jedynie na bokach pudełka znajduje się warstewka czerwonego fosforu.

Dalej — chlor np. nie jest — jak czytamy — gazem „trującym", lecz duszącym.

A teraz próbka stylu:

„Zwierzęta i ludzie także nie są wolni od napastowania ich przez różne grzyby, wywołujące w nich najróżnorodniejsze choroby.

Na zakończenie wspomnieć wypada o dziesięciostronicowej (petitem!) przedmowie wydawcy, która stanowi pewnego rodzaju ciekawostkę literacką. Tytuł przedmowy brzmi: „Przedmowa wydawcy na tle „ostatniej wojny". Ob. Kasper Wojnar rozpoczyna od przypomnienia, że w marcu 1894 r. rozpoczął „Wydawnictwo imienia Tadeusza Kościuszki" książeczkę swego pióra pt. „O Naczelniku Kościuszce". Jesienią tegoż roku wydał kalendarz „Gospodarz" i później przez szereg lat co rok cztery kalendarze pt. „Polak", „Polski Kalendarz Mariański", „Gospodarz", i „Wielki Ilustrowany Kalendarz Powszechny" Kaspra Wojnara, stanowiący „całkowitą treść trzech kalendarzy mniejszych".

Stopniowo dochodzi autor do genezy ostatniej wojny światowej, o której przebiegu dość szczegółowo informuje czytelnika.

W trakcie przedmowy wspomina również ze wzruszeniem ś.p. prof. Gódlewskiego, który za pierwsze wydanie swej książki nie przyjął honorarium i pisywał również bezinteresownie do kalendarzy.

Pod koniec przedmowy wznosi się wydawca na wyżyny patosu. „Boże Wszechmogący, — pisze — wnoszę do Ciebie najgorętsze modły, użycz mi jeszcze kilka lat życia i zdrowia, abym mógł je poświęcić wznowieniu kalendarzy, „Wydawnictwa imienia Tadeusza Kościuszki" i w ogóle pracy nad podniesieniem oświaty, a przez to przyczynić się do dobrobytu i szczęścia Ojczyzny".

Życzymy wydawcy długich lat życia i zdrowia, a zato stanowczo radzimy skracać przedmowy.

Wczoraj i dzisiaj

(na marginesie nowych wydawnictw kalendarzowych)

Rocznik Gospodarski na rok 1947 z kalendarzem — str. 270 — Wydawnictwo Nauki i Oświaty Rolniczej przy Związku Samopomocy Chłopskiej.

Kalendarz warszawski na rok 1947 — str. 300, Warszawa — Kraków, Wydawnictwo Gniazd Sierocych.

Należy przyznać, że z dotychczas ukazanych kalendarzy przeznaczonych głównie dla czytelnika wiejskiego najlepiej został zredagowany **Rocznik Gospodarki,** wydany przez Związek Samopomocy Chłopskiej. W przedsłowiu do tej pożytecznej książki redakcja pisze, że zadaniem Rocznika jest „dopomóc w trudnościach gospodarowania. Dlatego zawiera on wiadomości, wskazówki i rady pożyteczne przy każdej czynności gospodarskiej i o każdej porze roku". W przeciwieństwie do innych wydawnictw tego typu, które mają ambicję stać się swojego rodzaju małą encyklopedią wiedzy o wszystkich dziedzinach życia współczesnego — redakcja Rocznika postawiła sobie zadanie skromniejsze, ograniczyła się do przedstawienia jednej tylko dziedziny, gospodarczej. W ten sposób książka zyskała na kompozycji, jasności i celowości wykładu.

Rocznik jest podzielony na kilka rozdziałów, poświęconych poszczególnym gałęziom gospodarki rolnej. Wystarczy przejrzeć tytuły artykułów, aby zorientować się, że Rocznik uwzględnia najważniejsze zagadnienia związane z organizacją gospodarki rolnej na wsi. Książka otwiera właściwy kalendarz z przypomnieniami gospodarskimi na każdy miesiąc. W **„Ogólnych wiadomościach o kraju"** uwzględniono przede wszystkim dalsze etapy reformy rolnej, przebieg akcji scaleniowej i wyniki prac parcelacyjnych oraz dane statystyczne o powierzchni, ludności i użytkowaniu gruntów w Polsce, dane o szkołach rolniczych i Związku Samopomocy Chłopskiej. Tytuły następnych działów: **uprawa roli i produkcja roślinna, produkcja zwierzęca, organizacja gospodarstw, gospodarstwo domowe** i wreszcie **dział ogólny,** który zawiera podstawowe dane z zakresu miar długości, powierzchni, wagi, objętości i sposobów obliczeń i zamian jednych wartości na drugie. Nie sposób jest w krótkiej notatce przedstawić choćby pobieżnie treść całego Rocznika. Z konieczności musimy poprzestać na tym, co poddają nam tytuły poszczególnych działów. Stwierdzić jednak należy, że Rocznik Gospodarski zasługuje na coś więcej, niż na miano „pożytecznego doradcy". Ciekawie i przystępnie napisane artykuły, dużo orientacyjnych tablic, rsunków, zestawień liczbowych i statystyk czynią zeń książkę niezbędną dla każdego rolnika pragnącego stosować w swoim gospodarstwie najnowsze metody pracy i techniki rolnej.

Inny charakter posiada **Kalendarz Warszawski,** wydany przez Towarzystwo Gniazd Sierocych. Jest to już drugi z rzędu rocznik poświęcony prawie w całości Warszawie. O ile Rocznik Gospodarski ma cel wyraźnie praktyczny, doradczy, nauczania, o tyle Rocznik Warszawski jest księgą pamiątkową, osnutą na tle tragicznych przeżyć stolicy i Polski w czasie wojny i powstania. Punktem centralnym jednak, do którego powracają wszystkie wątki jest sprawa Warszawy. Warszawa dawniej, Warszawa w czasie boju, Warszawa w odbudowie — oto tematy przeważnej części artykułów księgi, która dla wielu ludzi staje się księgą własnego żywota. Liczne i piękne zdjęcia i montaże fotograficzne podkreślają jeszcze mocniej ów ton rodzinnej łączności, jaka nawiązuje się w trakcie lektury między czytelnikiem a Warszawą wyłaniającą się z kart książki.

Niepotrzebne może było wprowadzenie przepowiedni t. zw. stuletniego kalendarza. Książka jest poważna, zbyt świeże i tragiczne wzbudza wspomnienia, aby można się było bawić jednocześnie przy tym w przepowiednie pogody.

Kalendarz Warszawski zasługuje niewątpliwie na szersze zainteresowanie rzesz czytelniczych.

t. p.

Wznowienie miesięcznika „Teatr Ludowy"

Po sześcioletniej przerwie wojennej ukazał się w druku „Teatr Ludowy", miesięcznik poświęcony praktycznej działalności teatrów ochotniczych i chórów ludowych. „Teatr Ludowy" posiada długoletnią tradycję (XXXII rok istnienia) i jest najstarszym pismem tego rodzaju nie tylko w Polsce, ale i w Europie. W ciągu szesnastu lat przedwojennych redaktorem jego był Jędrzej Cierniak, wielki reformator teatru ludowego w Polsce.

Na treść 1—2 n-ru (listopad — grudzień 1946) „Teatru Ludowego" składają się następujące działy:

I. **Artykuły.** Polegli... Zginęli... Zmarli... Jerzego Zawieyskiego — Jędrzej Cierniak, Władysława Pawłowskiego—Kajście to som?, artykuł redakcyjny — Rozpoczynamy 32 rok służby, Teofila Matejki — Planowość w pracy teatralnej, Waleriana Batki — Muzyka ludowa, Adolfa Chybińskiego — Zbieracz melodii ludowych na usługach nauki, Józefa Swatonia — Dyrygent w zespole amatorskim.

II. **Sprawozdania.** Teofila Matejki — Teatr ochotniczy w latach wojny, Władysława Dziedzica — Teatry ochotnicze w odrodzonej Polsce, Władysława Gębika — „Gody Wiosenne" w Olsztynie, Bronisława Lubicz-Nycza — Czy na dobrej jesteśmy drodze?.

III. **Materiały repertuarowe.** Ryszarda Wroczyńskiego — W stulecie urodzin Bolesława Prusa, Wandy Bruner-Niczowej — „Powracająca fala", opracowanie inscenizacyjne noweli B. Prusa, Jędrzeja Cierniaka — Fragmenty „Szopki Krakowskiej", I Ostrowskiej i M. Rokoszowej — Matka Boska na gruzach Warszawy, fragment widowiska „Kolęda narodu polskiego", W. Laskiego — układy na 3 głosowy chór mieszany „Bóg się rodzi", „Gdy śliczna Panna", „W dzień Bożego Narodzenia", „Gwałtu, gwałtu...".

IV. Przegląd prasy.

V. Przegląd wydawnictw teatralnych i muzycznych.

VI. Kronika.

Pismo redaguje zespół pod kierunkiem Teofila Matejki w składzie: Walerian Batko (dział muzyczny), Bronisław Lubicz-Nycz, (dział materiałów repertuarowych) i Bronisława Orłowska (sekretarz redakcji). Wydaje Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej R. P. Adres redakcji i administracji — Warszawa 22, ul. Reja 9. Warunki prenumeraty: rocznie 400 zł., półrocznie 200 zł., numer pojedyńczy — 40 zł. Niniejszy numer podwójny kosztuje 80 zł.

Prenumeratę należy zgłaszać na konto „Teatru Ludowego" w P.K.O. Numer konta: I-4566.

FAKTY I ZDANIA

„SPÓŁDZIELCZY PRZEGLĄD BANKOWY"

Wśród przemian powojennych niewątpliwie naczelne miejsce zajmują zagadnienia gospodarcze, bez których nie sposób obecnie charakteryzować ani spraw społeczno-polityczno-kulturalnych, ani form ustrojowych. Zagadnienia gospodarcze stanowią fundament planu trzeletniego — wzbudzającego nie mniejsze zainteresowanie społeczeństwa, jak wybory czy traktat pokojowy z Niemcami.

Dziedzina gospodarki daje możność osiągnięcia efektów w okresach czasu stosunkowo krótkich, niewspółmiernych z tymi, jakich potrzeba na osiągnięcie wyników dziedzin: społecznej, politycznej, czy kulturalnej.

Nic więc dziwnego, że zainteresowanie dziedziną gospodarki w okresie powojennym gwałtownie wzrosło wśród wszystkich warstw społeczeństwa polskiego i że popyt na wydawnictwa ekonomiczne jest w tej chwili wielokrotnie wyższy, niż przed wojną. Nic też dziwnego, że z drugiej strony i ilość tych wydawnictw coraz się zwiększa.

Z ważniejszych czasopism, poświęconych w całości zagadnieniom gospodarczym, wymienić należy miesięcznik „Wiadomości Narodowego Banku Polskiego", miesięcznik „Spółdzielczy Przegląd Bankowy", dwutygodnik „Życie Gospodarcze", „Dziennik Gospodarczy" oraz tygodnik „Chłopskie Życie Gospodarcze".

Bezsprzecznie na najwyższym poziomie redagowane są dotychczas „Wiadomości Narodowego Banku Polskiego", w których zwłaszcza comiesięczne omówienie sytuacji ekonomicznej Polski jest wielostronnym studium ekonomicznym, przynoszącym ciekawe i pożyteczne oświetlenie całokształtu naszego życia gospodarczego. „Wiadomości" jednak ze względu na swój poziom są dostępne czytelnikowi o pewnym wykształceniu ekonomicznym. Bardziej przystępnie redagowany jest „Spółdzielczy Przegląd Bankowy", wydawany przez Bank Gospodarstwa Spółdzielczego. Pismo powstało z wewnętrznego biuletynu bankowego. Biuletyny tego rodzaju wydają wszystkie niemal banki i instytucje gospodarcze, jak zarządy centralne przemysłów, zjednoczenia przemysłowe i t. p.

Ponieważ „Spółdzielczy Przegląd Bankowy" jest jedynym periodykiem ekonomicznym, poświęconym gospodarce spółdzielczej, należy zwrócić na niego większą uwagę. Ale nietylko gospodarka spółdzielcza znajduje w tym miesięczniku grutowną analizę ekonomistów i bankowców. Pismo dużo uwagi poświęca sprawom gospodarki ogólnonarodowej, zarówno wewnętrznej, jak i stosunkom gospodarczym Polski z zagranicą. To nadaje mu charakter pisma bardzo ogólnego, w którym czytelnik znajduje fachowe i rzeczowe naświetlenie wszystkich spraw gospodarczych, aktualnych w Polsce w chwili obecnej na tle gospodarki ogólnoświatowej i naszej gospodarki przedwrześniowej. Najlepiej charakteryzują ambicje i rodzaj pisma działy stałe, prowadzone we wszystkich numerach. Z grubsza można wyliczyć pięć działów: artykułowy, z bieżących zagadnień gospodarczych w kraju i zagranicą, spółdzielczość zagranicą, przegląd prasy i kronika.

Najbogaciej rozbudowany jest dział artykułów. Weźmy dla przykładu Nr 17—18 z października ub. roku. Znajdujemy tu: 1) pierwszy artykuł z cyklu „U źródeł planu odbudowy", omawiający zasady gospodarki planowej, traktowane jako wstęp do analizy planu trzyletniego, 2) trzeci z cyklu artykuł wiceministra Dietricha „Elementy polityki finansowej Polski współczesnej", 3) art. St. Surzyckiego: „Organizacja obrotu"; traktujący o zasadach wymiany towarowej w naszej planowej gospodarce mieszanej, 4) art. Jana Frankowskiego „Zagadnienie finansowe spółdzielni zbytu zwierząt rzeźnych", 5) Z. Szymańskiego głos w dyskusji „Duży czy mały zakład ubezpieczeń?", 6) J. Zieleniewskiego „Handel z zagranicą" o finansowaniu handlu zagranicznego, oraz kilka innych bardziej specjalnych i fachowych.

Równie interesujący jest dział zatytułowany „Echa gospodarcze z zagranicy", gdzie znajdujemy przejrzyście i dostępnie opracowane przeglądy spraw gospodarczych: Belgii, Czechosłowacji, Holandii, Szwecji, USA i Wielkiej Brytanii. Zagranicy dotyczy także przegląd spraw spółdzielczych, w którym zapoznajemy się z b. interesującymi uwagami o spółdzielczości w Japonii, Jugosławii, Norwegii, Szwajcarii, Szwecji i Anglii.

Nie sposób w krótkiej nocie przedstawić bliżej zawartości choćby tego jednego z 18 dotychczas wydanych numerów „Spółdzielczego Przeglądu Bankowego", z wyliczeń powyższych jednak widać, jak ambitnym jest to pismo i jak szerokie perspektywy na sprawy gospodarcze otwiera przed czytelnikiem. Ponieważ wykształcenie ekonomiczne społeczeństwa polskiego jest jak dotychczas b. niskie, byłoby dobrze, aby miesięcznik BGS-u zyskał jak najwięcej propagatorów i czytelników przede wszystkim wśród spółdzielców we wszystkich środowiskach społecznych.

p. z.

TRZEJ POECI WIEJSCY NA ŁAMACH „ODRODZENIA"

Wydawnictwa Oddziału Wiejskiego Związku Zaw. Literatów Polskich doczekały się obszernej recenzji Janiny Pregerówny na łamach n-ru 5-go „Odrodzenia". Na tle ogólnego zbywania tych wydawnictw przez pisma literackie jest to wydarzenie, które warto zanotować.

W „Przednówku" P. Kubisza widzi recenzentka przebłyski talentu. Nieszczęśliwy wydaje się jej stop gwary z literackim językiem Kubisza. „Urodzony w Źdźble" J. A. Frasika zyskał pochlebniejszą opinię. „Liryka Frasika jest impresjonistycznym westchnieniem, ale ma swój wdzięk" — to zdanie wyrwane z pośród wielu może najlepiej określa stosunek Pregerówny do poezji Frasika.

„Bogatsza jest poezja Piętaka, poezja, która robi wrażenie młodzieńczej i zapowiadającej możliwości na przyszłość" — tak zaczyna recenzentka uwagi o „Domu rodzinnym" St. Piętaka. Temu też tomowi poświęca najwięcej miejsca i uwagi. Wyrwijmy również kilka określeń typowych: ...„to nie sztuczna sielanka Konopnickiej"... „coś więcej, niż romantyczne westchnienie"... „realność jest punktem wyjścia — marzenie wynikiem"... „potrafi uczynić to, co czynią wielcy pisarze"... „to jest świadectwem ewolucji"... „skłonność do postawy epickiej"...

Na tle dwu poprzednich poetów tak Pregerówna charakteryzuje poezję Piętaka:

„Z trzech poetów Piętak najdalej odszedł od „surowego materiału" wiejskiego. Nie ma tu gwary i nie ma „autentyzmu" — jest ciekawe i wiele obiecujące połączenie dążenia do literackiej kultury wyrazu poetyckiego — oraz biografii i psychologii chłopskiej, jako materiału i genezy. Jest to przede wszystkim poezja rozwijająca się; jest zarówno świadectwem ewolucji poetyckiej — jak i pamiętnikiem życia. — Tu znowu autentyzm — ale innego gatunku. — Problematyka — i pewne tendencje epickie są może najcharakterystyczniejszymi jej cechami, jeżeli chodzi o zakres i formę. Wyraźna indywidualność wyodrębnia się tu z materiału pejzażu i genre'u, kształtuje go w zdecydowany sposób".

Na koniec ma recenzentka kilka uwag niepochlebnych: „nieopanowanie słownika, formy zdaniowej i rytmicznej"...

z. s.

„KUŹNICA" O STEFANIE CZARNOWSKIM

6 (75) numer „Kuźnicy" przynosi w czterech kolejnych artykułach omówienie dorobku naukowego i charakterystykę samej postaci Stefana Czarnowskiego, wybitnego socjologa polskiego, autora „Kultury" świeżo wydanej w II-im nakładzie przez Spółdzielnię wydawniczą „Książka".

Autorami tych artykułów są profesorowie Uniwersytetu Łódzkiego: Stanisław Ossowski, Józef Cchałasiński, Tadeusz Kotarbiński i docent Witold Kula. Już samo wyliczenie tych nazwisk sprawia, że nikt interesujący się socjologią i tak wielką rolę w niej grającym dorobkiem Stefana Czarnowskiego, ucznia szkoły Durkheimowskiej, pozycji tych nie może pominąć.

Stanisław Ossowski porusza sprawę łączności pracy naukowej Czarnowskiego z jego praktyczną działalnością. Czarnowski jest pod tym względem wzorem dla każdego uczonego, który w pozytywny sposób musi rozwiązać powstający zawsze konflikt między postawą uczonego a postawą działacza w jednej osobie, konflikt między wysokim poziomem działalności naukowej a demokratyzacją nauki.

Józef Chałasiński, wychodząc z nakreślonej przez Czarnowskiego charakterystyki kultury hellenistycznej daje przegląd jej ewolucji w Europie i opisuje załamanie na przykładzie uniwersytetów niemieckich. Podkreśla rolę ludzi wyrzuconych na margines społeczny w kształtowaniu się przemian i poczucie załamania się indywidualistycznego humanizmu, tak charakterystyczne dla elity umysłowej obecnego stulecia.

„Wspominki o Stefanie Czarnowskim" Tadeusza Kotarbińskiego dają charakterystykę samej postaci Czarnowskiego i szkicują jego ewolucję, jako myśliciela. Nie bez znaczenia dla czytelnika wiejskiego będzie zwrócenie uwagi na następujące słowa Tadeusza Kotarbińskiego:

„Jeżeliby wypadło wybrać z pism Czarnowskiego teksty do polskich wypisów socjologicznych, to wołałbym pełnym głosem o wyróżnienie charakterystyki oblicz kulturowych współczesnego chłopa i robotnika: rozprawy o mierzchnącej kulturze religijnej naszego ludu wiejskiego („Kultura") i o strukturze i dążeniach wsi („Kultura i społeczeństwo")"...

Cykl artykułów związanych z twórczością Czarnowskiego kończy recencja „Kultury", napisana przez Witolda Kulę. Przytaczam poniżej dokonane przez recenzenta streszczenie rozdziału „Kultury" poświęconego problematyce kulturalnej wsi:

„przeprowadza przede wszystkim Autor pożyteczne i ważne dydaktycznie rozróżnienie między kulturą religijną danej zbiorowości a wyznawaną przez tę zbiorowość religią. Dalej podkreśla on, że religia w ogóle, a religia wsi polskiej specjalnie „jest sprawą życia zbiorowego, a dopiero wtórnie indywidualnego". Scharakteryzowawszy zaś następnie życie religijne polskiego ludu wiejskiego stwierdza, że główne jego cechy „ustaliły się jako system zorganizowany w ostatnich paru wiekach okresu poddańczo - pańszczyźnianego". Religijność tego ludu jest to „religijność chłopa epoki pańszczyźnianej i wraz z wymieraniem tradycji wspomnień o pańszczyźnie, wraz z nowymi formami wyrazu zbiorowego, których klasie włościańskiej dostarczają zmienione warunki społeczne, dotychczasowe oblicze życia religijnego ulega szybkiemu zniekształceniu". Przemiany, którym ulega wieś „zdają się zapowiadać przeobrażenie życia religijnego niewątpliwie bardzo daleko idące".

Na zokończenie warto stwierdzić dużą zasługę „Kuźnicy" w zorganizowaniu i zamieszczeniu omówionego szeregu artykułów o Stefanie Czarnowskim. Autorom pozostawiono pełną swobodę rozwijania koncepcji — lecz wynikające stąd miejscami rozbieżności (szczególnie artykuł prof. Chałasińskiego odbiega od pozostałych) nadają temu kwartetowi piętno naukowego obiektywizmu, dalekiego od tak częstego piętna dziennikarstwa cechującego wstępne artykuły naszych pism publicystycznych.

z. s.

Dlaczego przed 126-ciu laty chłopi na rozkaz cesarza sadzili po lasach drzewa jaworowe?

Wiele wynalazków i odkryć zawdzięczać należy prostemu przypadkowi. Tak było z ogniem, z wynalazkiem koła do wozu, z wynalazkime cukru i innych artykułów spożywczych. Dzięki nieraz prostemu przypadkowi (jak było z wynalazkiem prochu strzelniczego) przyswoiła sobie ludzkość te wszystkie zdobycze, które jej ułatwiały życie i prowadziły ją ku cywilizacyjnemu czy kulturalnemu rozwojowi, nieraz pod wpływem wielkich wstrząsów i kataklizmów dziejowych.

Mamy już próby i z ostatniej wojny. Zobaczymy w jakim stopniu wynalazek energii atomowej przyczyni się ku dobru ludzkości — czy będzie jej straszydłem, ta bomba atomowa?

— Zastanawiając się nieraz nad przebiegiem własnego życia (a mam już ponad 75 lat) przychodzą mi na myśl wspomnienia z moich czynności, z lat przebytej młodości, kiedy to mając 16 lat i chodząc po górach i lasach liściastych, natrafiałem na rozmaite gatunki drzew, które też jako szlachetniejsze drzewa użytkowe widywałem rosnące koło domów, w ogrodach lub po miedzach i koło dróg — skąd one się wzięły w lasach? — jak np. jawór, którego widywałem po chałupach zrobione stoły i szafy, albo skrzypce i klarnety do grania. Lecz dopiero w późniejszych latach, kiedy już moje myśli zacząłem poddawać analizie — pisując do gazet swoje spostrzeżenia — też przypadkiem zrobiłem i to odkrycie, że drzewa jaworowe w lasach wsi kameralnych w dawniejszych królewszczyznach w okolicach Babiej Góry zostały zasadzone przez moich pradziadków. Miałem już na to dowody. A to moje odkrycie stało się już wtedy, gdy mój śp. ojciec w roku 1887 został wybrany wójtem, — wtedy to do naszej chałupy naznoszono od b. wójta sporo starych aktów i druków urzędowych od przeszło 100 lat nagromadzonych. Zagrzebywałem się nieraz w czasie nieobecności ojca i wczytywałem z lubością w tych starych pismach i drukach, zaciekawiony ich treścią.

Czułem bowiem wielki pociąg do takich źródłowych poszukiwań i badań wszelkich ciekawostek. I natrafiłem w pewnym fascykule na ślad tego, że początek zakrzewienia lasów liściastych drzewem jaworowym, datuje się czasem życia moich pradziadków, bo roku 1810, kiedy to Austrią rządził cesarz Franciszek I, który wtedy prowadził wojny z Napoleonem I, mimo, że był jego teściem.

W tym czasie panował też wielki kryzys gospodarczy, wywołany tym systemem kontynentalnym, jaki prowadził Napoleon I w odpowiedzi na angielską blokadę. Żadne bowiem państwo nie było w stanie na początku XIX wieku wytrzymać współzawodnictwa z Anglią, przeto wszystkie państwa chwytały się samoobrony. Lecz górował w tym Napoleon, przerażając świat handlowy ogłoszeniem t. zw. systemu kontynentalnego, który ze strony Anglii wywołał walkę na śmierć i życie, gdy Napoleon ogłosił wyspy Brytyjskie jako pozostające w stanie blokady, t. zn. wszelkie wymiany towarowe i handel z Anglią został zakazany, wszelkie towary, należące do Anglików ulec musiały konfiskacie, a jej wyroby zostały wykluczone z rynków Europy. Gdy Anglia odpowiedziała niemniej uciążliwymi represjami, a Napoleon poczynił nowe obostrzenia, zmuszając podbite państwa do przyjęcia systemu kontynentalnego, a w r. 1809 ogłosił nader uciążliwą taryfę cłową od towarów kolonialnych i nakazał niszczenie wszelkich towarów pochodzenia angielskiego, to skutki tego odbiły się dotkliwie na krajach stałego lądu Europy. Ceny towarów kolonialnych a więc cukru doszły do niesłychanej wysokości. Cukier bowiem był wtedy wytwarzany z soku trzciny cukrowej i płacono w Paryżu za 1 funt aż 6 franków — podczas gdy w Londynie płacono tylko 6—7 sous za funt.

Wiele tysięcy ludzi zostało pozbawionych pracy i chleba z powodu zamknięcia fabryk i nastał anormalny tryb życia ludzkiego w Europie Środkowej. W tym stanie rzeczy zaczęto też w Austrii wytężać myśli o samoobronie. Wprowadzono wtedy używanie cykorii zamiast kawy, a kawę palono z owsa, żyta, jęczmienia i żołędzi oraz zarządzono wytwarzanie cukru z soków drzewa jaworowego, mobilizując do tej roboty chemików.

Plantacje drzewa jaworowego postanowiono urządzić po lasach, aby drzewka rosnąc w zwartej masie mogły być poddane odpowiedniej pielęgnacji kulturalnej i być przydatne do wytwarzania z nich materiału na cukier (krajowy), mający zastąpić cukier dotychczas wytwarzany z trzciny cukrowej, wobec niemożliwości sprowadzania cukru kolonialnego w głąb Europy, na podstawie dekretu nadwornego z daty Wiedeń, 19-go sierpnia 1810 roku. Dekret ów został opublikowany galicyjskim władzom cyrkularnym i magistratom miast rozporządzeniem gubernialnialnym z 7 września 1810 r. Nr 29.989. W cyrkularzu Krajshauptmana cyrkułu myślenickiego intymującym go podwładnym zwierzchnościom dominikalnym i wójtom gromad wiejskich powiedziano: „Podług naywyższego Nadwornego Dekretu dto 19-sierpnia i wysokiey Gubernialney Intymacyi dto 7-go Września br. Nr 29989 oznaimiono, iż Nayiaśnieyszemu Panu wiele na tym zależy, ażeby wewnętrzno kraiowy cukier z sossów drzewa Jaworowego robionym był, przez coby wydatki pieniężne za cukier zagraniczny oszczędzone bydź mogły, dlatego nakazać raczył, ażeby sadzenie drzewa jaworowego po wszystkich lasach w kraiach Austryackich iak nayprędzey i naywięcey uskutecznione było, do czego wszystkie Grątowe Zwierzchności ninieyszym tym dokładem zachęca się, iż przez dopełnienie chęci Nayiaśnieyszego Pana ukontentowanie naywyższe sobie sprawią".

Oto jest dosłowne brzmienie — przy ówczesnej pisowni — odnalezionego przeze mnie komunikatu urzędowego, zmierzającego do tego, aby cesarzowi austriackiemu sprawić najwyższe ukontentowanie i pracą chłopa polskiego przy sadzeniu drzew jaworowych po lasach na wyrób cukru krajowego, bo tego kolonialnego zabrakło już i na dworze cesarskim.

Oczywiście, gdy blokada została zaniechaną, to w Austrii powrócono znowu do cukru kolonialnego, wytwarzanego z trzciny cukrowej dopóki nie rozpowszechnił się wynalazek wyrobu cukru z buraków. Tańszą bowiem była udoskonalona naukowo i technicznie produkcja cukru buraczanego, od zamierzonej austriackiej produkcji cukru z soków drzewa jaworowego, gdyż obfitość soków w drzewie jaworowym nie mogła iść w zawody z trzciną cukrową, a tym mniej z burakiem. Albowiem na rośnięcie drzewek jaworowych zdatnych do produkcji cukrowej byłoby trzeba dłużej czekać, włożyć więcej wkładu pracy i kosztów, aniżeli do produkcji buraczanej.

W każdym razie i dzisiaj warto się zastanowić nad walką o cukier toczoną przed 136 laty, w której pośrednio i chłopi polscy brali udział też nie z własnej woli, bo im groziła kara cielesna w razie nie stawienia się do pracy. Nie skosztowali jednak owoców swej pracy, bo trudniej było wypróbować nowy wynalazek do zaspokojenia naglących potrzeb życiowych.

Choćby dla naukowej rozrywki mogliby uczeni ekonomiści chemicy, historycy czy socjologowie wyjaśnić, o ile te austriackie usiłowania zastąpienia cukru kolonialnego, cukrem krajowym, z soku drzewa jaworowego wytwarzać się mającym — były trafne, czy zgóry zawiedzione.

Piotr Wyrobek.

Książki nadesłane do Redakcji

PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH:

Ewa Szelburg Zarembina — Towarzysze (z ilustracjami);

K. Lausz, K. Staszewski, Z. Zwierzchowska - Ferencowa — O Świecie, str. 339;

Z. Klemensiewicz i J. Zlabowa — Nasz język, str. 63;

Józef Korpała — Świetlice, str. 55;

Józefa Rytlowa — Nauka pisania, str. 113;

Jan Samsonowicz — Geologia z początkami mineralogii, str. 132 + 1 mapka;

Ewa Szelburg Zarembina — Najmilsi, str. 118;

Janina Broniewska — W nowej szkole, str. 221.

SPROSTOWANIE

Do redaktora tyg. „Wieś"

W wierszu moim p. t. „Księżyc zimą zagubiony w rzece", zamieszczonym w nr. 4 (84) tyg. „Wieś" trzecia strofka winna brzmieć:

Potem księżyc rzeki ciemnej łuszczył cień,
seledynem jak blaskiem fosforowym spływał
i na falach rozpinał się strunami i miękł
na tafli srebrnej jak rozlana oliwa.

Lesław M. Bartelski

Prenumerata „Wsi" wynosi zł 25 miesięcznie, zł 75 kwartalnie i zł 150 półrocznie.

Redaktor naczelny: **Jan Aleksander Król.**

Komitet redakcyjny: **Zygmunt Kałużyński, Stefan Lichański, Stanisław Piętak, Leonard Sobierajski.**

Adres redakcji i administracji. Łódź, Piotrkowska 96, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wieś", Łódź, Piotrkowska 96. I p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Łódź ul. Żwirki 2. D—012824